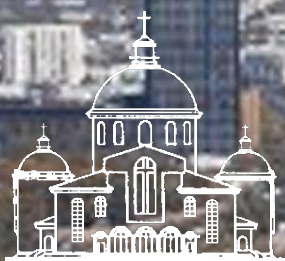


*Stolicy patronie,
do Ciebie wołamy:
Gorliwość wlej w serca
polskiego narodu,
O radość proś Pana,
łaskę pocieszenia
Dla Polski – Ojczyzny,
wszystkich udręczonych.*



BRAT

Parafia Bł. Władysława

...abyście byli zgodni i by nie było wśród was rozłamów;
byście byli jednego ducha i jednej myśli (1 Kor 1,10)

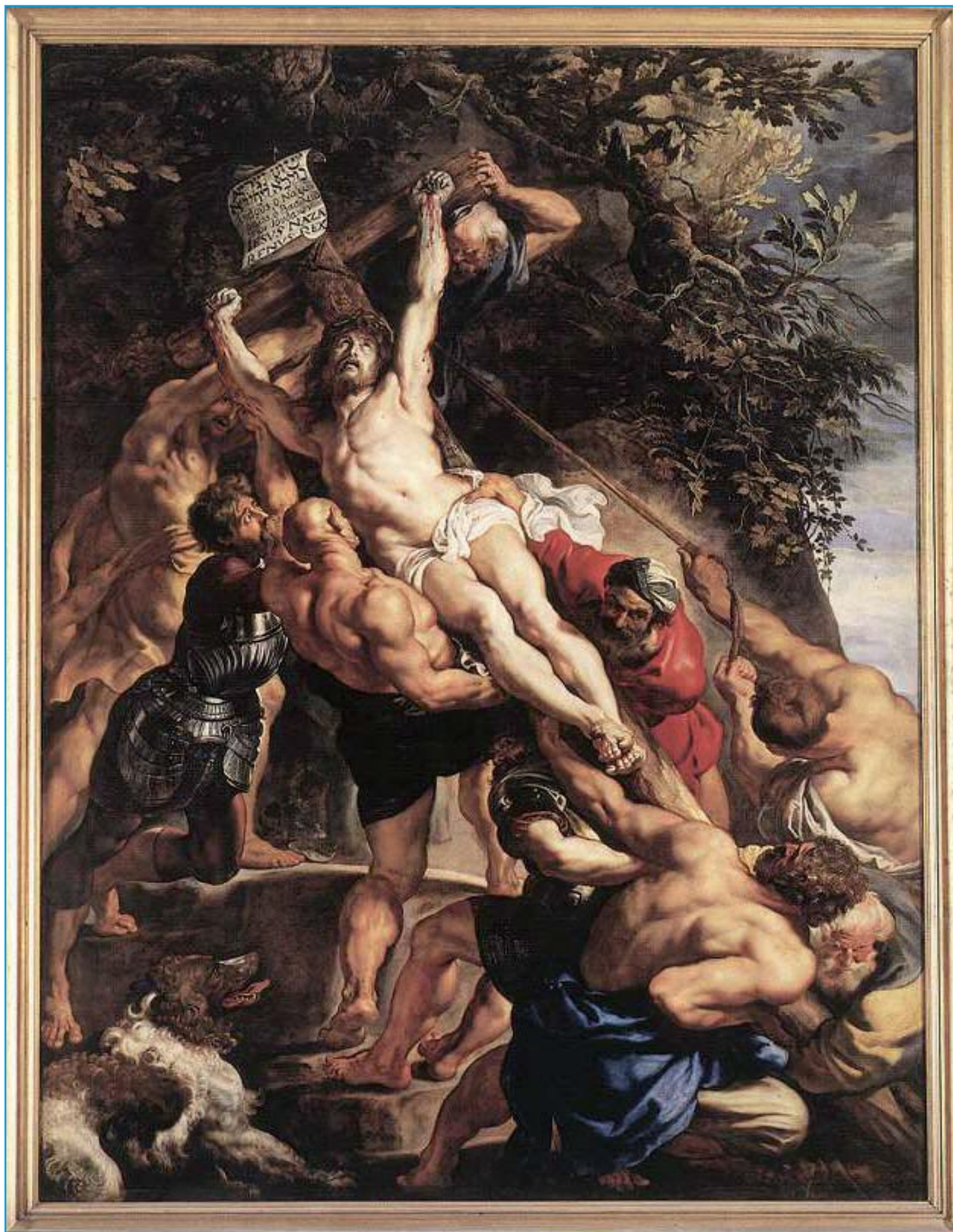
Rok XXVIII– Nr 09 (309)

ISSN 44-4434

Wrzesień 2024



Święto Podwyższenia Krzyża Świętego



Peter Paul Rubens – *Podniesienie Krzyża Świętego* – 1610 – (Środkowa część tryptyku).

Błogosławiony Władysław z Gielniowa Patron na trudne czasy

W niedzielę 22 września będziemy przeżywać uroczystość odpustową poświęconą Patronowi naszej parafii, ale także Patronowi stolicy Polski, Warszawy. Podczas uroczystej Mszy Świętej odpustowej o godzinie 12.00 odbędzie się także zapoczątkowane po przyjęciu przez naszą parafię relikwii św. Joanny Beretty Molli odnowienie przyrzeczeń małżeńskich par obchodzących w tym roku swoje „okrągłe” jubileusze.

Po Mszy św., jak w poprzednich latach, odbędzie się ceremonia złożenia przez przedstawicieli władz wieńców przed pomnikiem bł. Władysława z Gielniowa i zawierzenie Patronowi naszej stolicy.

Bł. Władysław z Gielniowa – patron na trudne czasy

Nie tak dawno doświadczaliśmy strachu przed epidemią koronawirusa. Oczywiście, nie była to pierwsza zaraza, jeśli chodzi o ludzkie dzieje. Bo już wcześniej nasi przodkowie byli świadkami dużo tragiczniejszych w skutkach różnych epidemii w postaci np. dżumy, cholery czy tzw. grypy „hiszpanki” (np. po zakończeniu I wojny światowej, w wyniku której zmarło więcej ludzi niż podczas działań wojennych).

Obecnie wprawdzie epidemię mamy szczęśliwie za sobą, ale i bez niej nie brak na świecie i w naszej Ojczyźnie niepokojów. Od kilku lat trwa tuż za naszą granicą wojna na Ukrainie, ciągle jest niespokojnie na granicy z Białorusią, ciągle jest niespokojnie na Bliskim Wschodzie...

Tak jak nasi przodkowie w trudnych czasach błagajmy Pana Boga o pomoc za wstawiennictwem naszych świętych Patronów. Jednym z nich jest Bł. Władysław z Gielniowa (1440-1505), który doskonale radził sobie z różnymi epidemiami i zagrożeniami.

Już za swego ziemskiego życia przychodził z pomocą swoim rodakom. W obliczu najazdu Tatarów pod koniec XV w. wykazał się m.in. prawdziwie pasterską i patriotyczną postawą. Gielniowczyk (tak jest również nazywany w literaturze) nawiedzał miasta i wsie, pocieszając i zagrzewając Polaków do stawiania oporu najeźdźcy. Ułożył wtedy krótką antyfonę:

Jezu Nazareński, Królu żydowski! powstań i zetrzyj barbarzyńskie narody, daj zwycięstwo ludowi chrześcijańskiemu, by wysławiał wielkiego Boga potęgę na wieki, amen.

Polacy, między innymi dzięki wstawiennictwu bł. Władysława, odnieśli zwycięstwo na wrogami.

Biograf Władysława napisał w XIX w.:

Szczęśliwa Polska, że wówczas miała w swym narodzie owego męża świątobliwego, co wstawiał się za nią do Boga, by modlitwą jego ublagany, wstrzymać raczył srogi miecz gniewu swojego.

Błogosławiony Władysław przyszedł z pomocą naszym przodkom w sierpniu 1920 r., gdy czerwona, bolszewicka zaraza ciągnęła na Polskę. Wówczas w Warszawie na Placu

Zamkowym przy kolumnie Zygmunta wystawiono obok relikwii Andrzeja Boboli, również relikwie Władysława z Gielniowa. Proszono w nowennie przed świętem Wniebowzięcia NMP, aby dobry Bóg, przez wstawiennictwo owych błogosławionych, ocalił Polskę przed barbarzyńcami ze Wschodu i przed bezbożnym komunizmem.

I stał się cud – Polacy uratowali nie tylko świeżo odzyskaną niepodległość, ale i uratowali Europę przed „zarazą” komunizmu (czego dziś nie docenia się w Europie). A zatem bł. Władysław ma swój udział w Cudzie nad Wisłą.

To prawdziwy *defensor patriae* [obrońca ojczyzny].

Szczególnej opieki ze strony przyszłego Błogosławionego doznali mieszkańcy Warszawy w 1522 r., gdy miasto nawiedziła epidemia dżumy, przynosząc śmierć wielu ludziom. Nie widząc końca zarazy, warszawianie zaczęli zanosić modły do sławnego kaznodziei i wtedy nagle mór ustał. Odtąd warszawianie zaczęli uznawać Władysława za swego orędownika. Na obrazach, jakie powstały po tych wydarzeniach, przedstawiano Władysława klęczącego przed Chrystusem i wypraszającego łaskę dla miasta.

Wiele razy Władysław z Gielniowa otaczał opieką swoich współbraci: oo. Bernardynów. W 1601 r. epidemia szalejąca w Warszawie nie ominęła również ich klasztoru. Gdy zaczęli się modlić o ratunek do swego współbrata, dotknięci już zarazą zakonnicy w cudowny sposób wyzdrowieli. Dwa lata później dżuma wróciła, lecz i w tym przypadku żarliwe modły, które przy grobie ojca Władysława odprawił gwardian klasztoru, przyniosły braciom uzdrowienie. Kroniki odnotowują też, że w 1630 r. wielki pożar, który strawił zabudowania Krakowskiego Przedmieścia w Warszawie, ominął klasztor i kościół św. Anny, w którym znajduje się grób Gielniowczyka. Stało się to po tym, jak zakonnicy odbyli procesję po korytarzach klasztornych niosąc relikwiarz z głową przyszłego Błogosławionego. Historia niemal dokładnie powtórzyła się 79 lat później, gdy jego relikwie znów obroniły sanktuarium przed trawiącym wszystko wokoło ogniem.

A gdy w 1625 r. tzw. morowe powietrze dotknęło Gielniów i mieszkańcy zaczęli zanosić prośby o ratunek do Boga przez wstawiennictwo swojego rodaka – epidemia ustała. W 1831 r. w Drzewicy wybuchła epidemia cholery i ówczesny proboszcz wezwał parafian do kościoła na nabożeństwo pokutno-przebiegające za wstawiennictwem Gielniowczyka. I po tym nabożeństwie zaraza również ustąpiła.

W kościele św. Anny, jak i w klasztorach bernardyńskich, śpiewana jest pieśń do bł. Władysława, patrona Warszawy:

*Stolicy patronie, do ciebie wołamy:
Gorliwość wlej w serca polskiego narodu,
O radość proś Pana, łaskę pocieszenia
Dla Polski – Ojczyzny, wszystkich udręczonych.
Z niewoli słabości w moc ducha Bożego
Prowadź, Władysławie, wierny naród polski.
Misjonarzu Pana, sławny kaznodziejo,
Opiekunie słabych, mocy uciśnionych,
Niech twoja modlitwa da siłę wytrwania
I niech nas umacnia w życiowych zadaniach. [...]
Ojcu i Synowi, Duchowi Świętemu,
Chwała niech brzmi zawsze, w Trójcy Przedwiecznemu.
Módl się za nami, błogosławiony Władysławie,
Abyśmy się stali godni obietnic Chrystusowych.* □

Święto Podwyższenia Krzyża Świętego – 14 września –

Święto Podwyższenia Krzyża Świętego obchodzone jest zarówno w kościele zachodnim jak i wschodnim. Związane jest z tradycją odnalezienia relikwii krzyża, na którym umarł Jezus Chrystus. Krzyż jest dla chrześcijan największą relikwią. Nabożeństwa ku jego czci sięgają początków chrześcijaństwa.

Przed reformą liturgii wrześniowe święto poświęcone było wspomnieniu podwyższenia Krzyża, zaś 3 maja cały Kościół czcił pamiątkę jego znalezienia. Papież Jan XXIII zniósł święto Krzyża Chrystusowego obchodzone 3 maja jako niepotrzebne powtórzenie, a odnowiony kalendarz rzymski jako święto Podwyższenia Krzyża przyjął dzień 14 września.

W kościołach obrządku wschodniego, w których nadal w użyciu jest kalendarz juliański, święto to obchodzone jest 14 września – ale według kalendarza juliańskiego, co według kalendarza gregoriańskiego przypada 27 września.



Święto Podwyższenia Krzyża Świętego przypomina nam wielkie znaczenie krzyża jako symbolu chrześcijaństwa i uświadamia, że nie możemy go traktować jedynie jako elementu dekoracji naszego mieszkania, miejsca pracy czy jako jednego z wielu elementów naszego codziennego stroju.

Od I wieku spotykamy krzyże wypisywane, rysowane czy rytu graficznie i to w najróżnorodniejszych formach i symbolice, której postacią naczelną jest Jezus Chrystus. Kościół zawsze w Krzyżu Pana Jezusa widział ołtarz, na którym Syn Boży dokonał zbawienia świata. Dlatego każda jego część, tak obficie zroszona Jego Najświętszą Krwią, doznawała zawsze szczególnej czci. Nie chodzi nam w tym wypadku o autentyczność poszczególnych relikwii, ale o fakt, że przypominają one Krzyż Chrystusa i wielkie dzieło, jakie się na nim dokonało dla dobra rodzaju ludzkiego.

Od śmierci Pana Jezusa na Golgocie Krzyż stał się symbolem najwyższej miłości i ofiary. Dlatego umieszcza go Kościół: na szczytach swoich świątyń i kaplic, w domach wiernych, na drogach i rozdrożach, na liturgicznych szatach, na piersi swoich wyznawców. Krzyżami zasługuje się bohaterów po dziś dzień i to we wszystkich krajach o tradycji chrześcijańskiej. Światowy związek Czerwonego Krzyża ma również w swoim znaku symbol krzyża.

Krzyż stał się także symbolem cierpienia i pokuty. Sam Jezus Chrystus wskazuje nam również tę symbolikę krzyża, kiedy mówi: *Jeśli kto chce pójść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech weźmie krzyż swój i niech Mnie naśladuje* (Mt 16,24). Byłoby dziwne, gdyby Chrystus tak wielkie cierpienia poniósł za grzeszników, a ci za własne grzechy nie chcieliby pokutować.

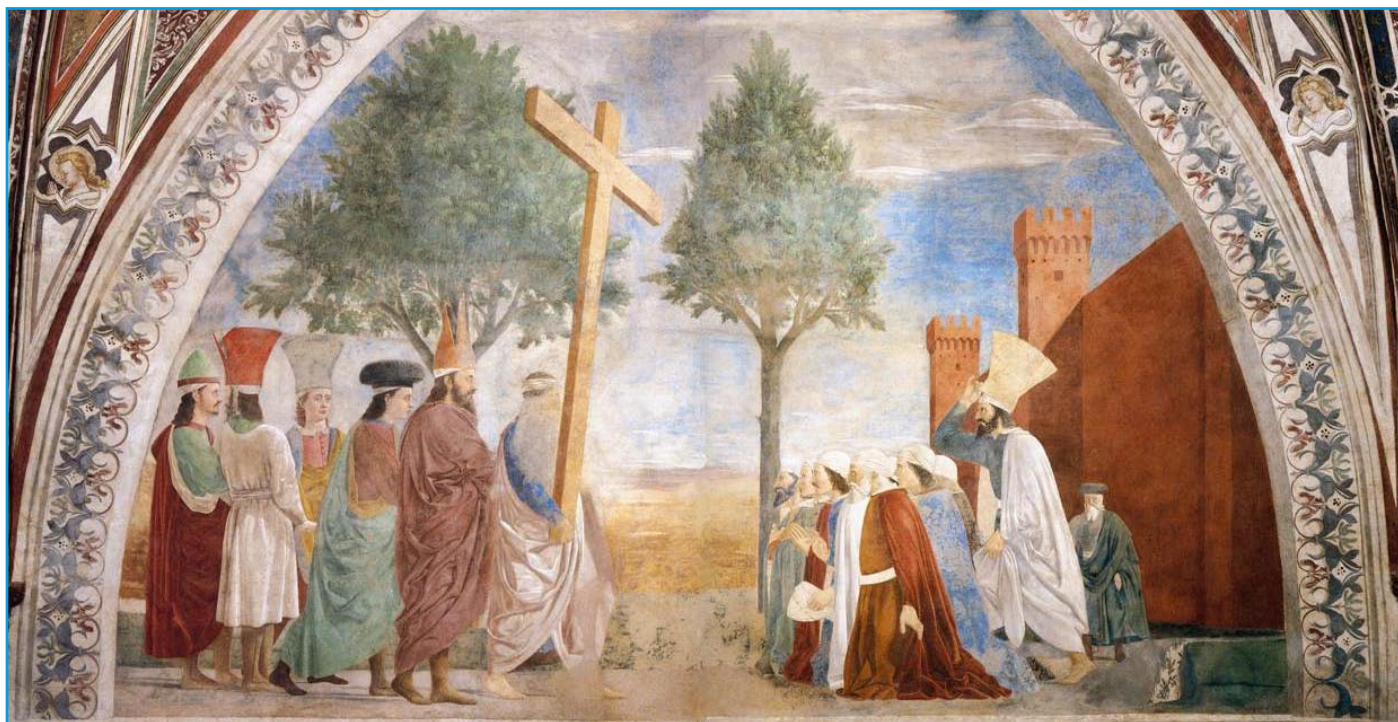


Master of the Murano Gradual – Odnalezienie Świętego Krzyża.
Z manuscript Gradual c1420 – (Meister Drucke -1198845)

Krzyż Chrystusa i dokonane na nim zbawienie świata chrześcijanie uplastyczniali także znakiem krzyża. Początkowo czyniono krzyż nad przedmiotami, kreśląc go dłonią. Miał on być wyznaniem wiary, chronić od nieszczęść, sprowadzać Boże błogosławieństwo. Zwyczaj ten sięga również pierwszych wieków chrześcijaństwa. Był on nadto traktowany jako credo katolickie, streszczenie najważniejszych prawd wiary. Słowami podkreślano wiarę w Boga w Trójcy Świętej jedynego, a ruchem ręki podkreślano nasze zbawienie przez Chrystusową mękę i śmierć.

O znaku krzyża świętego pisze już Tertulian († ok. 240): Czoło znaczymy znakiem krzyża. Św. Hieronim († ok. 420) w liście do Eustochii: Przy każdym akcie ręka czyni znak krzyża. Z tego wynika, że tym znakiem pierwsi chrześcijanie posługiwali się bardzo często. Kościół święty zachował ten zwyczaj, kiedy w liturgii tak często błogosławi swoich wiernych.

Na czele czcicieli Krzyża stoi św. Paweł Apostoł. Oto jego kilka myśli: *Co do mnie, nie daj, Boże, bym się miał chlubić z czego innego, jak tylko z Krzyża Pana naszego Jezusa Chrystusa, dzięki któremu świat stał się dla mnie ukrzyżowany, a ja dla świata* (Ga 6,14). Razem z Chrystusem zostałem przybity do krzyża (Ga 2,19). Postanowiłem bowiem, będąc wśród was, nie znać niczego więcej, jak tylko Jezusa Chrystusa i to ukrzyżowanego (1 Kor 2,2).



Piero della Francesca – *Wniesienie Krzyża Świętego przez Złotą Bramę do Jerozolimy* – (Cykl fresków w Arezzo)

Szczególnym nabożeństwem do św. Krzyża wyróżniała się św. Helena, matka cesarza rzymskiego Konstantyna. To jej tradycja przypisuje odnalezienie Krzyża św. w 326 r.

Jedna z legend głosi, że robotnicy, pracujący z rozkazu św. Heleny, odnaleźli skrzynię z dużą ilością krzyży. Jednak nie były to całe krzyże, lecz belki, które skazańcy nieśli przez miasto. Przypuszczano, że wśród nich była belka krzyża Jezusa Chrystusa. Koło Golgoty zrobił się szum. Przybył nawet biskup Jerozolimy. Nikt jednak nie wiedział, który to krzyż naszego Zbawiciela. Jednak ów problem rozwiązała pewna bardzo chora kobieta. Po kolei dotykała wszystkie krzyże. Po dotknięciu jednego z nich ozdrowiała. To był krzyż Chrystusa.

W związku z tym wydarzeniem pobudowano w Jerozolimie na Golgocie dwie bazyliki: Męczenników (Martyrium) i Zmartwychwstania (Anastasis). Bazylika Męczenników nazywana była także Bazyliką Krzyża. W 335 r. dokonano konsekracji obu kościołów oraz wystawiono do publicznej adoracji odnaleziony krzyż Chrystusa. Miało to miejsce również w dniu 14 września.

Od tamtej pory relikwie Krzyża były uroczyszcem czczone przez wiernych przybywających z całego świata chrześcijańskiego. Okres ten zakończyło zdobycie Jerozolimy 20 maja 614 r. przez króla perskiego Chosroesa II. Persowie zburzyli wówczas wszystkie kościoły, także i kościół Bożego Grobu, a wiedząc, jak wielkiej czci doznaje Krzyż Pana Jezusa, zabrali go ze sobą. Cały świat modlił się o odzyskanie Krzyża Świętego.

W 628 r. cesarz bizantyjski Herakliusz pokonał Persów i Krzyż uroczyszcem wrócił do rąk chrześcijan. Na tę pamiątkę ustanowiono święto Podwyższenia Krzyża Świętego.

Cesarz sam wniósł go uroczyszcem do Jerozolimy, wchodząc do miasta przez Bramę Złotą. Jak mówi legenda, cesarz niosąc Krzyż ubrany był w drogocenne szaty i nie mógł udźwignąć Krzyża, aby wejść do miasta.

Dopiero kiedy za poradą biskupa Jerozolimy Zacharia-sza zdjął bogaty strój, idąc boso wniósł Krzyż aż do odbudowywanej po zniszczeniu bazyliki.



Największą część drzewa Krzyża świętego posiada obecnie kościół Św. Guduli w Brukseli. Bazylika Św. Piotra w Rzymie przechowuje część relikwii, którą cesarze bizantyjscy nosili na piersi w czasie galowych uroczystości. W skarbcu katedry paryskiej jest cząstka Krzyża świętego, подарowana przez polską królową Annę Gonzagę, którą miała otrzymać od króla Jana Kazimierza. Największą część Krzyża świętego w Polsce posiadał kościół dominikanów w Lublinie. Została ona świętokradczo zrabowana w 1991 r. przez nieznanych sprawców.

Stosunkowo dużą część Krzyża świętego posiada kościół Św. Krzyża na Łysej Górze pod Kielcami. Miał ją podarować benedyktynom św. Emeryk (†1031), syn św. Stefana, króla Węgier (†1038). Od tej relikwii i klasztoru pochodzi nazwa „Góry Świętokrzyskie”. Wreszcie dość znaczna relikwia Krzyża świętego znajduje się w Bazylice Krzyża Świętego w Rzymie.

Ku czci św. Krzyża wzniesiono mnóstwo kościołów. W Polsce jest ich ponad 100. Pod wezwaniem Św. Krzyża powstały osiedla, a nawet miasta w różnych krajach. Istnieje również kilka rodzin zakonnych – męskich i żeńskich – pod nazwą św. Krzyża. Wśród nich najliczniejsze – to Zgromadzenie Św. Krzyża, założone w 1837 r., zatwierdzone przez Rzym w 1855 roku, a liczące dzisiaj 2 638 członków i 299 domów (1975).

Oprac: KAZIMIERZ SADOWSKI
na podstawie www.brewiarz.katolik.pl i wiara.pl

Renata Karwacka

Chrześcijańskie abecadło

T – jak testament

Słownik Języka Polskiego zawiera dwie definicje słowa „testament”:

1. «akt prawny, w którym spadkodawca rozporządza majątkiem na wypadek swej śmierci»

2. «dzieło zawierające przesłanie artysty dla potomnych»

Każdy człowiek, wcześniej lub później, zastanawia się, co zostawi po sobie potomnym? W tych rozmyślaniach zawsze ujawnia się to, co tak naprawdę mamy w sercu. Dziś pragnę Państwa zachęcić do refleksji nad tym, co nami kieruje, co z troską gromadzimy, w co inwestujemy i co stanowi dla nas wartość? To fundamentalne pytania, które warto sobie często zadawać.

Niniejsze opracowanie rozpocznę od najważniejszego testamentu, którego **WSZYSCY JESTEŚMY DZIEDZICAMI** – od **Testamentu z Krzyża** – który Pan Jezus zostawił / wypowiedział na Golgocie. Inspiracją do napisania poniższych rozważań były prace, których autorem jest Fulton John Sheen (1895–1979), wybitny amerykański kaznodzieja i kapłan, a następnie biskup, będący jedną z najbardziej rozpoznawalnych osób spośród amerykańskich kaznodziejów XX wieku. Fulton J. Sheen na przestrzeni ponad 20 lat, podczas audycji radiowych, zestawił **7 Słów z Krzyża** z Jezusowymi błogosławieństwami (1937 r.), grzechami głównymi (1939 r.), cnotami (1940 r.), a w 1944 roku kieruje **7 Słów Jezusa** do siedmiu rodzajów ludzi, którzy wyrzucili Boga ze swojego życia: do humanistów, grzeszników, ludzi samolubnych, uczonych, ludzi nowoczesnych, szukających sensacji i filozofów.

W tej pracy wybrałam rozważania **7 Słów Jezusa** w zestawieniu z 7 grzechami głównymi. W opisach grzechów głównych sięgnęłam po artykuły księdza Wojciecha Rebety, ojca duchownego lubelskiego seminarium.

Słowo pierwsze: **GNIEW**

„*Ojcze, przebac im, bo nie wiedzą, co czynią*” (Łk 23,34)

Pierwsze słowo z Krzyża, było zadośćuczynieniem za grzech gniewu. Szczególną trudność stanowią sytuacje, w których człowiek gniewa się z powodu doznanej rzeczywistości krzywdy i nie może przebaczyć. Albo nie potrafi, choć chciałby, albo zaprawiony goryczą świadomie nie chce. Zwłaszcza ten drugi przypadek jest niepokojący. Gniew jest tutaj chęcią odwetu i prowadzi do czynów mających na celu wyrządzenie komuś krzywdy. Motyw zemsty jaskrawo sprzeciwia się przykazaniu miłości. Warto uświadomić sobie, że słowa Chrystusa o konieczności przebaczenia nie muszą być traktowane tylko w kategoriach wezwania (wydają się wtedy

przymusem), ale przychodzą jako pewien dar (łaska „z góry” darmo dana) i stają się szansą na uwolnienie od miazdzącego poczucia przegranej. Święty Paweł – ten, który doświadczył biczowania, kamienowania, wygnania, uwięzienia, itp.; ten, który był stanowczy, energiczny, ostry i gwałtowny – śmiało mówi: „*Błogosławcie, a nie złorzeczcie*” oraz „*Nie daj się zwyciężyć złu, ale zło dobrem zwyciężaj*” (Rz 12,14.21).

W kontekście tych słów przytoczę myśl Błogosławionego Księdza Prymasa Stefana Kardynała Wyszyńskiego: „*Ten zwycięża – choćby był powalony i zdeptany – kto miłuje. Kto nienawidzi, już przegrał*”.

Słowo drugie: **ZAŻDROŚĆ**

„*Dziś ze Mną będziesz w raju*” (Łk 23,43)

Drugie słowo było zadośćuczynieniem za grzech zazdrości. Zazdrość jest skierowana przeciwko miłości bliźniego, aż do życzenia komuś poważnego zła i jego realizacji. Uderza więc w podstawy życia chrześcijańskiego. Święty Augustyn powiedział o zazdrości, że jest to „grzech diabelski”, a św. Grzegorz Wielki dodał: „z niej rodzą się nienawiść, obmowa, oszczerstwo, radość z nieszczęścia bliźniego i przykrość z jego powodzenia”.

Zazdrość karmi się poczuciem braku. Jej siłą napędową jest szukanie szczęścia, które widzi się u innych osób. W istocie jest to zdeformowana wizja samego siebie, w której nie ma przekonania o byciu kochanym. Dobro drugiego człowieka jest dla zazdrośnika miazdzące, bo odsłania jego stan nieposiadania. Niedowartościowanie w oczach własnych popycha jednocześnie do nasycania się tym, co wydaje się przynosić szczęście.

Dotykając problemu zazdrości, odkrywamy jak fundamentalne znaczenie w przepowiadaniu Dobrej Nowiny ma ukazywanie miłującego Boga względem człowieka. Niby to banalne, a jednak nie jest takie oczywiste, gdy spojrzysz na owoce ewangelizacyjne. Odkrycie bezwarunkowej miłości Boga prowadzi do akceptacji siebie i innych. To jej doświadczenie wypełnia luki zazdrości. Problem ten nieobcy jest również tym, którzy na co dzień mają być świadkami owej miłości. Można bowiem pragnąć wspinać się na wyżyny życia wewnętrznego, by widzieć siebie doskonalszym od bliźnich, by szukać ich oklasków.

Z właściwą sobie przenikliwością pisze o tym św. Faustyna: „*Doświadczyłam, jak wiele jest zazdrości nawet w życiu duchownym. Poznaję, że mało jest dusz prawdziwie wielkich, które by deptały wszystko, co nie jest Bogiem. O duszo, poza Bogiem nie znajdziesz piękna. O, jak krucha podstawa wywyższać się kosztem innych. Co za strata*” (Dzienniczek, nr 833).

Przeciwieństwem zazdrości jest pragnienie Najwyższego Dobra w życiu człowieka, a jest nim tylko Bóg oraz życzliwość dla bliźnich.

Słowo trzecie: **NIECZYSTOŚĆ**

„*Niewiasto, oto syn Twój, (...) Oto Matka twoja*” (J 19,26-27)

Trzecie słowo z krzyża było zadośćuczynieniem za grzech nieczystości. Grzech nieczystości jest dlatego tak bardzo niebezpieczny, że godzi w istotę miłości.

W Kościele pierwotnym wymieniano trzy najpoważniejsze grzechy, za które też nakładano bardzo surowe pokuty: **wyparcie się wiary, zabójstwo i cudzołóstwo**. Ten ostatni nie wyczerpuje katalogu grzechów nieczystych, ale zestawienie go ze wspomnianymi dwoma innymi, ukazuje jego wyjątkowy ciężar gatunkowy. Każdy człowiek wystawiony jest na pokusy nieczystości, choć bywają one bardzo zróżnicowane co do jakości oraz intensywności. Zawsze jednak bywają niebezpieczne, dlatego najlepszą zasadą jest od razu je bezwzględnie odrzucać. Autor natchniony mówi: „*Czy ktoś pójdzie po węglach ognistych, tak by swoich stóp nie sparzyć?*” (Prz 6,28). Pokusy były, są i będą, ważne, by nie prowadzić z nimi żadnej gry ani żadnego dialogu.

Pomocą w tych zmaganiach jest dla nas Maryja. To Ona na Golgocie stała się Matką wszystkich ludzi. Niepokalana Niewiasta, swoją wiarą i pokorą depcząc moce piekielne, ma rozszerzyć swoje duchowe macierzyństwo na każdego z nas. Jako Matka ma towarzyszyć wszystkim pokoleniom ludzkim i każdemu z osobna w duchowej walce o trwałość owoców dzieła Jej Syna.

Słowa Jezusa skierowane do Jana „*oto Matka twoja*”, zaadresowane są do każdego ucznia, do każdego z nas. Jezus pragnie się podzielić z nami swoją Matką. Zaprasza nas do przyjęcia Jej obecności i do swoistej opieki nad Skarbnicą przemyśleń Serca Maryi. Pragnie, abyśmy wzorowali się na Jego Matce, upodabniając się do Niej w Jej postawie względem Bożego Słowa, względem woli Boga i względem drugiego człowieka. W planach Miłości Jezusowej nikt nie ma być sam. Każdy ma doświadczyć niezastąpionej obecności, pomocy i zwycięstwa Jego Matki nad złem.

Słowo czwarte: **PYCHA**

„*Boże mój, Boże mój, czemuś Mnie opuścił?*” (Mt 27,46)

Fulton Sheen powie o tym krzyku Jezusa, że było to zadośćuczynienie za grzech pychy. Pycha to wielkie **JA**. W istocie oznacza detronizację Boga. To grzech przeciw pierwszemu przykazaniu Dekalogu. Miejsce Boga zajmuje bałwochwalcze *ego*. Nie pozwala zgiąć kolan przed kimś innym. Biegunowym przeciwieństwem pychy jest pokora.

Człowiek pyszny jest wewnętrznie nieszczęśliwy, brak mu pokoju, harmonii z innymi i światem. Jego życie jest walką i samotnością. Odchodząc od poddania się woli Bożej, wyznacza samowolność wszystko w swoim życiu, narażając się na zasadnicze niezrozumienie historii, którą sam tworzy. Nie dorasta nigdy do swojego powołania. Nie odtworzy w sobie tej prawdy, że stał się „*na obraz i podobieństwo Boże*” (por. Rdz 1, 26-27).

Lekarstwem na pychę staje się regularny, rzetelny rachunek sumienia, częsta spowiedź. Konfrontowanie wszystkich swoich myśli, pragnień, poczynań ze Słowem Bożym, a także postawa słuchania drugiego człowieka i jego braterskich upomnień. Modlitwa o łaskę pokory, przede wszystkim zanoszona do Matki Bożej, najpokorniejszej Służebnicy Pańskiej: „*Wielbi dusza moja Pana i raduje się duch mój w Bogu, moim zbawcy [...], gdyż wielkie rzeczy uczynił mi Wszechmocny; [...] On przejawia moc ramienia swego, rozprasza pyszni-*

ych się zamysłami serc swoich” (Łk 1,46-51), albo modlitwa ślepcy spod Jerycha: „*Jezusie, Synu Dawida, ulituj się nade mną*” (Mk 10, 47).

Słowo piąte: **ŁAKOMSTWO**

„*Pragnę*” (J 19,28)

Piąte słowo z krzyża było zadośćuczynieniem za grzech łakomstwa. Katechizm Kościoła Katolickiego pod pojęciem „łakomstwa” rozumie w pierwszej kolejności nieumiarkowanie w jedzeniu i picu, dosadniej zwane obżarstwem. Doskonale znane są słowa Chrystusa: „*Nie samym chlebem żyje człowiek, ale każdym słowem, które pochodzi z ust Bożych*” (Mt 4,4). Jezus wypowiada je do szatana, który przecież cały czas kusi w podobny sposób. Jezus nie neguje potrzeby zwykłego chleba, ale wpisuje ją w kontekst całego ludzkiego życia. Dla łakomczucha zaś jego własne odczucia są najważniejsze i pierwszeństwo ma zaspokajanie wszystkiego, co rodzi się jako instynktowna potrzeba danej chwili. Nie ma w nich odniesienia do woli Bożej, jest za to odniesienie do własnego „ja”, jako kryterium wyboru tego, co słuszne, co się należy, z czym jest dobrze. Łakomczuch szuka jedynie przyjemności. Łakomstwo może dotyczyć także pochłaniania tego, co niematerialne. Telewizja, internet, książki, filmy, muzyka, obrastanie w różne rzeczy, spotkania z ludźmi. Oczywiście, wszystko to samo w sobie nie jest złe (a może być wielkim dobrem), staje się jednak takim, gdy jest źle użyte, wynika nie z właściwej potrzeby, ale z destrukcyjnej żądzy.

Problem łakomstwa nie dotyczy zatem zbytniego gromadzenia w sobie pewnych dóbr (choć w tym się przejawia), ale skupienia się na egoistycznych pobudkach, pokładania nadziei w rzeczach, osobistych bożkach-przyjemnościach, negacji tajemnicy Krzyża, jako zbawczego cierpienia. Święty Paweł powiada: „*Bo królestwo Boże – to nie sprawa tego, co się je i pije, ale to sprawiedliwość, pokój i radość w Duchu Świętym*” (Rz 14,17). Wybór niewłaściwego pokarmu, co do jakości, ilości, jego miejsca i czasu, ostatecznie przynosi człowiekowi głębokie niezaspokojenie.

Święta Faustyna zaświadcza: „*Nie zagości smutek w sercu kochającym wolę Bożą [...]. Posilam się wolą Bożą, ona mi jest pokarmem*” (Dzienniczek, nr 886).

Słowo szóste: **LENISTWO**

„*Wykonało się!*” (J19,30)

Szóste słowo z krzyża było zadośćuczynieniem za grzech lenistwa. Lenistwo, jak pisze ksiądz Wojciech Rebeta to „głodzenie dobra”. To choroba woli, która sprawia, że zaniedbujemy nasze obowiązki fizyczne i duchowe. Ważne jest, aby uświadomić sobie, że sama wiara nie zapewni zbawienia, bo wiara bez dobrych uczynków jest martwa. To, że nie czynimy zła – to za mało. Powinniśmy czynić dobro.

Jest też ukryta forma lenistwa, skryta za różnymi formami aktywności. Wartość danego czynu nie jest bowiem mierzona tylko nim samym, ale intencją i zgodnością z wolą Bożą. Przykładowo, może ktoś bardzo dużo się modlić, co wydaje się dobre i piękne, ale przy tym osoba ta zaniedbuje swoje podstawowe obowiązki, jakie wynikają z jej stanu i trybu życia.

dokończenie na str. 8

Renata Karwacka

Chrześcijańskie abecadło

dokończenie ze str. 7 

W ten sposób żona może zaniedbać męża (i odwrotnie), uczeń może zlekceważyć naukę, ksiądz nie odpowiedzieć na wezwanie, aby pójść do chorego, itd. Przełamanie lenistwa polega na odnalezieniu właściwego zajęcia, które dla konkretnej osoby, we właściwym czasie i miejscu przewidział Pan. Trwanie w innym miejscu, choćby nie wiadomo, jak wyglądałoby na zapracowane, jest w istocie ucieczką-lenistwem.

Słowo siódme: **CHCIWOŚĆ**„*Ojcie, w Twoje ręce powierzam ducha mego*” (Łk 23,46)

Święty Łukasz podejmuje problem bogactwa i ubóstwa w znanej przypowieści o bogaczu i Łazarzu (zob. 16,19-31). Interesujące jest przy tym, że to właśnie zaznający biedy człowiek jest nazwany z imienia, podczas gdy właściciel wielu dóbr pozostaje bezimienny jako „bogacz”. Jest nazwany ze względu na swoje prawdziwe „ja”. Dlatego Jezus mówi: „*Bogdzie jest skarb wasz, tam będzie i serce wasze*” (Łk 12,34). Można jednak odnieść mylne wrażenie, że samo bogactwo lub ubóstwo decyduje o tym, kto jest miły Bogu. Tu raczej chodzi o wolność i umiejętność życia dla innych.

„*Gorąca miłość Boga widzi wkoło nieustanne potrzeby udzielania się...*” (Dzienniczek, nr 1313).

Jan Paweł II powiedział kiedyś, że miarą bogactwa ucznia Chrystusa jest nie to, co posiada, ale to, czym się dzieli. Dlatego praktykowanie ubóstwa zawsze było w cenie, aby przez tę cnotę przeciwstawiać się złym skłonnościom.

Do św. Faustyny Jezus skierował proste słowa: „*Tak urządz wszystko, aby najubożsi nie mieli ci czego zazdrościć*” (Dzienniczek, nr 532).



Tymi, którzy na co dzień czerpali z ogromnego **Skarbcza Testamentu z Krzyża** jest między innymi święta Klara, która założyła zakon dla Ubogich Pań. W swoim testamencie prosiła Siostry, żeby nie skupiały się na gromadzeniu majątku: „Niech się jednak starają i pamiętają, zarówno siostra piastująca mój urząd, jak i inne, aby nie nabywać i nie przyjmować koło klasztoru więcej ziemi, niż jest to prawdziwie konieczne na założenie ogrodu dla uprawiania warzyw. Jeżeli zaś trzeba będzie mieć kiedyś więcej ziemi za ogrodzeniem ogrodu dla przyzwoitego odosobnienia klasztoru, niech pozwolą tylko tyle nabyć, ile wymaga prawdziwa konieczność. Ziemia ta nie powinna być ani uprawiana, ani obsiewana, lecz niech zawsze leży odłogiem”.

Święta Klara przypominała i napominała: „Miłujcie się nawzajem miłością Chrystusową, a miłość, którą macie w sercu, okazujcie przez uczynki na zewnątrz, aby siostry, zachęczone tym przykładem, wzrastały zawsze w miłości Bożej i w miłości wzajemnej”.

Święta Siostra Faustyna Kowalska zostawiła swój „Dzienniczek”, który jest wyjątkowym dziełem nie tylko z tego względu, że powstał na bazie mistycznego doświadczenia miłosierdzia Boga, ale także z tego względu, że zawiera oryginalne myśli związane z tą tajemnicą wiary. Nie ma w „Dzienniczku” cytatów ani komentarzy do tekstów Pisma Świętego, ale przekazana w nim prawda o miłosierdziu Bożym i ludzkim – jak zauważył bp Kazimierz Romaniuk – może uchodzić za swojego rodzaju dodatkowe źródło dla (...) teologii, wyrażenie ją ubogacając. To, co każdego uderza w „Dzienniczku”, to fascynacja miłosierdną miłością Boga: Ojca, Syna i Ducha Świętego, największym przymiotem Stwórcy i Odkupiciela, oraz pragnienie, by ją nieść światu. Miłosierdzie określa bardzo lapidarnie, a zarazem niezwykle głęboko ujmuje jego istotę, gdy pisze: Miłosierdzie jest kwiatem miłości; Bóg jest miłością, a miłosierdzie jest Jego czynem, w miłości się poczytna, w miłosierdziu się przejawia (Dz. 651).

Święty Jan Paweł II zainspirowany orędziem Miłosierdzia Bożego, które Bóg przekazał przez Siostrę Faustynę, napisał pierwszą w historii Kościoła encyklikę o Bożym miłosierdziu „*Dives in misericordia*”, wprowadził do Liturgii Kościoła święto Miłosierdzia Bożego w pierwszą niedzielę po Wielkanocy i cały świat zawierzył Bożemu Miłosierdziu, aby w Nim ludzkość odnalazła ocalenie i światło nadziei. Święty Papież swój testament sporządzał przez wiele lat – pierwsze zapiski pojawiły się już w 1979 roku a ostatnie – w 2000 roku. Nie był to testament, w którym Jan Paweł II rozdawał własne dobra doczesne. Tych, jak podkreślił, nie posiadał. Jego testament jest zbiorem refleksji i uwag dotyczących jego życia doczesnego oraz kondycji, w jakiej znajduje się świat.

W zapiskach z 6 marca 1979 r. nasz święty Rodak zapisał: „*Czuwajcie, bo nie wiecie, kiedy Pan wasz przybędzie*” (por. Mt 24,42) – *te słowa przypominają mi ostateczne wezwanie, które nastąpi wówczas, kiedy Pan zechce. Pragnę za nim podążyć i pragnę, aby wszystko, co składa się na moje ziemskie życie, przygotowało mnie do tej chwili. Nie wiem, kiedy ona nastąpi, ale tak jak wszystko, również i tę chwilę oddaję w ręce Matki mego Mistrza: Totus Tuus. W tych samych rękach matczyńskich zostawiam wszystko i Wszystkich, z którymi związało mnie moje życie i moje powołanie. W tych Rękach zostawiam nade wszystko Kościół, a także mój Naród i całą ludzkość. Wszystkim dziękuję. Wszystkich proszę o przebaczenie. Proszę także o modlitwę, aby Miłosierdzie Boże okazało się większe od mojej słabości i niegodności.*”

10 października 1982 r. papież Jan Paweł II kanonizował Ojca Maksymiliana Marię Kolbe, który tak napisał w swoim testamencie: „*Ja jestem słaby, a nawet już się starzeję, dlatego mogę wkrótce umrzeć. Ponieważ każdemu wolno napisać testament, dlatego sądzę, że i ja nie jestem pozbawiony tego prawa. Przeto, Bracia, gdy dojdzie do Was wiadomość o mojej śmierci, wiedźcie, że na mocy testamentu Wy jesteście dziedzicami moimi. Dotąd wszyscy pracowaliśmy dla Niepokalanej; gdy zaś umrę, wtedy Wy powinniście pracować bez ograniczeń, aż do przelania krwi, jeśli zajdzie potrzeba, i powinniście szerzyć [kult] Maryi Niepokalanej aż po krańce ziemi. Albowiem jest to zadanie święte, jest to wola Matki Bożej (...). Oto testament, który Wam zostawiam*”.

Ten święty, pełen pokory Franciszkanin, swoim życiem służył innym „bez ograniczeń”, z wiarą, pasją i oddaniem.



Wypełnił w sposób doskonały przykazanie miłości, przyjmując dobrowolnie śmierć głodową w obozie Auschwitz-Birkenau, ratując współwięźnia Franciszka Gajowniczka.

Czasem idziemy w życiu dobrą drogą, czasem potrzebujemy korekty, a czasem żyjemy tak, że nasi bliscy modlą się o nasze opamiętanie i nawrócenie. Tak było w przypadku Doktora Kościoła – świętego Augustyna, który może być wzorem nie tylko dla chrześcijan, ale dla wszystkich ludzi, którzy w swoim życiu zatracili potrzebę poszukiwania dobra, prawdy, piękna i wartości.

Augustyn (syn świętej Moniki) związał się w młodości z kobietą, z którą miał syna o imieniu Adeodat. Nieformalny związek i syn z nieprawego łoża, a do tego zbliżenie się do środowiska manichejczyków (uznawanych za heretyków), wywoływały sprzeciw wierzącej matki Augustyna, która w końcu zakazała synowi wstępu do domu. Przez blisko dekadę Augustyn był pod wpływem manicheizmu. W połowie lat 80. IV wieku Augustyn, m.in. z powodu konfliktu z matką, postanowił wyjechać do Rzymu (z konkubina i synem). Tam dalej prowadził, założoną już w Kartaginie, szkołę retoryki. Monika modliła się żarliwie o nawrócenie syna i udało się Jej w końcu namówić Augustyna, aby przyjął chrzest.

W Mediolanie, gdzie wszyscy katechumeni przygotowywali się do tego sakramentu z pomocą biskupa, późniejszego świętego Ambrożego, nastąpiła niezwykła przemiana Augustyna. Pewnego dnia, siedząc w ogrodzie, miał usłyszeć głos dziecka, które mówiło „*Weź to i czytaj*”. Wtedy Augustyn otworzył Pismo Święte na przypadkowej stronie, trafiając na słowa mówiące o zaniechaniu rozpustnego życia i „przyobleczeniu się w Chrystusa”.

Fragment ten okazał się bardzo wymowny. Augustyn postanowił radykalnie odmienić swoje życie. W 387 roku w Mediolanie On i jego syn przyjęli chrzest z rąk Ambrożego. Założył zgromadzenie zakonne augustianów, do którego wstąpił też jego syn. Po śmierci syna wyjechał do Hippony, gdzie otrzymał święcenia kapłańskie.

Augustyn był najbardziej wpływowym myślicielem chrześcijańskim aż do XIII-XIV wieku. Jego pisma wywarły ogromny wpływ na dzieła kolejnych Ojców Kościoła i filozofów. Augustynem inspirowali się m.in. święty Benedykt z Nursji, święty Tomasz z Akwinu, Piotr Abelard i święty Bonawentura. Odwoływali się do jego nauczania także liczni papieże, w tym ostatni: Leon XIII, Pius VI, Jan Paweł II i Benedykt XVI.



Oby nasze życie było wypełnieniem Bożej Woli wobec nas. Obyśmy odkryli i byli wierni naszemu powołaniu. Obyśmy czerpali z bogactw **Testamentu z Krzyża**. I obyśmy przekazali ten Testament w spadku naszym potomnym. Prośmy o to Ducha Świętego słowami modlitwy świętego Augustyna:

Bądź mym oddechem, Duchu Święty, abym rozważał to, co święte. Bądź moją siłą, Duchu Święty, abym czynił to, co święte. Bądź mym pragnieniem, Duchu Święty, abym ukochał to, co święte. Bądź moją mocą, Duchu Święty, ażebym strzegł tego, co święte. Strzeż mnie od złego, Duchu Święty, bym nie stracił tego, co święte. Amen.

Źródła:

<https://biblia.deon.pl/>

<https://historia.dorzczy.pl/>

Ksiądz Wojciech Rebeta – <https://sfd.kuria.lublin.pl/>

O. Stanisław Przepierski OP – <https://kregimodlitwyipostu.eu/>

<https://mateusz.pl/>

Modlitwa o kanonizację bł. o. Władysława z Gielniowa

Boże, który przedziwny jesteś w Świętych Twoich i cuda działasz przez wybrańców swoich i przez nich dajesz nam poznać dobroć i wielkość swoją, proszę Cię, abyś cześć wyznawcy Twojego, Błogosławionego Władysława z Gielniowa, w narodzie naszym rozszerzał, miłość i nabożeństwo ludu ku niemu rozniecał.

Obdzielaj nas przezeń różnymi dobrodziejstwami, pocieszaj w smutku, oswobadzaj z niebezpieczeństw. Niech cały świat katolicki, niechaj Twój Kościół wielbi w nim i przezeń wielkie, święte Imię Twoje.

Daj nam doczekać tego, abyśmy święcili jego uroczystą kanonizację, i w tym celu zanoszę prośbę do Ciebie, Boże. Wsław Władysława z Gielniowa, gdyż on rozszerzał chwałę Twoją. Amen.

Spotkania biblijne (24)

Ewangelia według
Świętego Mateusza
Mt (18,15-19,9)

W czwartej części mowy kościelnej (*eklezjalnej*) Jezus poucza „swoich wyznawców, sprawiedliwych i niesprawiedliwych, jak należy postępować w sytuacji, gdy zło, zgrzeszenie i grzech staje pomiędzy braćmi i siostrami w Kościele, gdy zaczynają ich dzielić i niszczyć wspólnotę wiary i życia Ewangelią, gdy zaczynają – w konsekwencji tego – zagrażać ich własnemu zbawieniu i wypełnieniu fundamentalnej dla nich zbawczej misji w świecie (por. Mt 24,14; 26,13; 28,19-20)” [11].

Każdy bowiem uczeń Jezusa jest odpowiedzialny za zbawienie zarówno własne, jak też innych. Sianie zgrzeszenia we wspólnocie Kościoła Jezus osądza jako wielki grzech, ono bowiem niszczy Jego zbawcze dzieło. Każdy chrześcijanin powinien **naśladować troskę Boga** o swój lud, być świadomym odpowiedzialności za otrzymaną misję jaką jest **wzajemne uświęcenie**:

¹⁵ *Gdy brat twój zgrzeszy, idź i upomnij go w cztery oczy. Jeśli cię usłucha, pozyskasz swego brata.*¹⁶ *Jeśli zaś nie usłucha, weź z sobą jeszcze jednego albo dwóch, żeby na słowie dwóch albo trzech świadków oparła się cała sprawa.*¹⁷ *Jeśli i tych nie usłucha, donieś Kościołowi! A jeśli nawet Kościoła nie usłucha, niech ci będzie jak poganin i celnik!*¹⁸ *Zaprawdę, powiadam wam: Wszystko, co zwiążecie na ziemi, będzie związane w niebie, a co rozwiążecie na ziemi, będzie rozwiązane w niebie.*¹⁹ *Dalej, zaprawdę, powiadam wam: Jeśli dwaj z was na ziemi zgodnie o coś prosić będą, to wszystkiego użytych im mój Ojciec, który jest w niebie.*²⁰ *Bo gdzie są dwaj albo trzej zebrani w imię moje, tam jestem pośród nich»* (18,15-20; por. Łk 17,3).

Wspólnota wiary i życia Ewangelią – *sól ziemi i światło świata* (5,13-16; BRAT nr 287), by zachować swą jedność i tożsamość, a dzięki temu skuteczność zbawczą musi właściwie reagować na zło, jakie się w nią wkrada (por. 1 Kor 5,2; Tes 3,6-15). Ewangelista nie określa, na czym polega *grzech brata* („dopiero późniejsi kopiści próbowali uszczegółowić tekst, dodając do niego słowa: *przeciw tobie*” [7]). „W większości przypadków człowiek przez *grzech* uderza w godność i dobro drugiej osoby lub narusza ogólną zasadę sprawiedliwości międzyludzkiej. *Grzech* zatem nie jest wyłącznie sprawą między Bogiem a człowiekiem, ale prawie zawsze ma wymiar społeczny. Zła nie można tolerować, udając, że nic się nie wydarzyło. Należy je nazwać po imieniu, dlatego Jezus mówi: *Jeśli twój brat grzeszy, upomnij go*” [7].

Upomnienie („*elenchó* – odstąpić, ukazać lub wykazać błąd bądź winę” [8]) jest już nakazane w ST: *Nie będziesz żywił w sercu nienawiści do brata. Będziesz upominał bliźniego, aby nie zaciągnąć winy z jego powodu* (Kpł 19,17). Zgodnie z prawem miłości bliźniego (Kpł 19,11-18), które leży u pod-

staw relacji międzysobowych, należy w postępowaniu unikać wszystkiego, co może przynosić szkodę bliźniemu. Prawdą jest, że występki i jego sprawca muszą zostać ukarani: każdy, kto grzeszy, umrze (Ez 18,4), ale – należy pamiętać – Bóg **nie chce śmierci grzesznika** (por. Ez 18,23; 33,11), chce go pozyskać (a nie utracić) i dlatego posyła proroka Ezechiela do swojego ludu, by pomógł ‘zagubionym’ **znaleźć drogę nawrócenia**. U Ezechiela Bóg objawia nam schemat **wzajemnej odpowiedzialności**: jeśli prorok będzie napominał, a występny odpowie nawróceniem, prorok spełni swoją misję; jeśli zaś tamten odpowie oporem, to sam siebie skazuje, prorok zaś spełni swoją misję. Natomiast jeśli prorok nie upomni, widząc *grzech bliźniego*, wtedy tamten zginie, ale prorok będzie za to odpowiedzialny. Każdy powinien otrzymać szansę nawrócenia (Mt 5,45; BRAT nr 288). Chodzi o **pozyskanie (!) brata** dla królestwa Bożego (por. 1 Kor 9,19-22; 1 P 3,1), gdyż tego oczekuje Bóg (18,14; BRAT nr 308). Użyte tu słowo *brat* może się odnosić do chrześcijan, jak również do „ludzi, którzy z różnych powodów są sobie bliscy, których wiążą jakieś więzy narodowe, wspólnotowe lub rodzinne, a przez to są wzajemnie za siebie odpowiedzialni” [7].

Świadek *grzechu* nie może pozostać obojętny, „ciążą na nim obowiązek *upomnienia braterskiego*, które z pewnością nie zawsze jest łatwe do wykonania, a jeszcze trudniejsze jest do przyjęcia” [7]. Chrystus podaje trójstopniową regułę postępowania. Najpierw należy spróbować rozwiązać konflikt w gronie osób bezpośrednio zainteresowanych, by drugiemu człowiekowi móc dać szansę naprawienia popełnionej krzywdy, oszczędzając mu zawstyżenia. *Idź do niego*, pomów ze swoim winowajcą, nie kryjąc się za merytoryczną argumentacją powiedz mu o swej ranie i urazie, odnieś się – z własnego punktu widzenia – do jego postępków. Papież Franciszek [11.09.2023] podkreśla: „*upominając innych zawsze szukajmy dobra*; trzeba przewyciężyć wstyd, zdobyć się na prawdziwą odwagę, która nie polega na obmawianiu, ale na mówieniu rzeczy w twarz, łagodnie i uprzejmie”. Prawda ma się dokonywać w miłości. „**Bez miłości nie ma upomnienia braterskiego**” [8]. Jeśli cię posłucha, „zyskałeś swego brata, ponieważ mógłbyś zaginać, gdybyś z nim nie rozmawiał” [św. Augustyn]” [8].

Jeśli indywidualne napomnienie nie pomaga, powinno się pójść krok dalej i zaangażować świadków (Pwt 19,15), którzy w większym stopniu gwarantują obiektywizm, chronią „grzesznika przed arbitralnym i pośpiesznym osądem (1 Tm 5,19). W rabinackich tekstach bardzo ważna jest instytucja świadków, którzy mają przestrzec przed popełnieniem zła” [8].

Jeśli ich też nie usłucha to Kościół lokalny (ekklësia) jest „najwyższą instancją, która orzeka o przynależności i o wykluczeniu ze społeczeństwa wiernych (1 Kor 5,3-13; 2 Kor 2,6-11)” [4]. Chodzi o ponowne zintegrowanie winowajcy ze wspólnotą. Ale jeśli grzesznik nie odcina się od swego postępków (Ga 6,1), wówczas powinien być potraktowany przez pokrzywdzonego *brata* i cały Kościół *jak poganin i celnik*. Jezus posłużył się tu formułą przyjętą u „Żydów na określenie wykluczenia kogoś ze społeczności Izraela. Nie znaczy to jednak wcale, że *poganie i celnicy* są wyłączeni z królestwa Bożego (Mt 8,5-13; 9,12-13)” [4]. W epizodzie faryzeusza i celnika, modlących się w świątyni, reprezentujących dwie odmienne postawy wobec Boga i siebie samego, to *celnik odszedł do domu usprawiedliwiony, nie tamten* (zob. Łk 18,9-14).

Jezus, który „wielokrotnie spotykał się z *poganami* (np.: Mt 15,21-28) i celnikami (np.: Mt 9,10-11; 11,19; 21,31) dał przykład miłości, która nikogo nie potępia, lecz wytrwale szuka sposobów nawrócenia i ocalenia każdego grzesznika” [BP]. Do grona uczniów powołał celnika, autora tej Ewangelii (Mt 9,9; BRAT nr 295), który judaistyczną formułę zapewne dobrze znał z autopsji.

W kontekście przypowieści o pasterzu poszukującym zagubionej owcy (18,12-14; BRAT nr 308) fakt, że ktoś zostaje zrównany z *poganinem* i *celnikiem* nie dowodzi tu „całkowitego zerwania z nim wszelkich relacji i wykluczenia go na zawsze ze wspólnoty Kościoła. Pozostaje *bratem*, którego należy reewangelizować na *mocy władzy* *związywania i rozwiązywania na ziemi i w niebie*” [11].

Dar związywania i rozwiązywania dany Piotrowi (por. 16,19; BRAT nr 306), udzielony został także „Kolegium Apostołów pozostającemu w łączności z Głową swoją” [KKK 1444]. Wyrażenie ‘*związywania*’ i ‘*rozwiązywania*’ było dość powszechne w nomenklaturze prawnej Żydów, wskazując, że coś jest zakazane lub dozwolone. Żydowscy nauczyciele w czasach Jezusa „posługiwali się tym obrazowym porównaniem w podwójnym znaczeniu. Po pierwsze wyrażało ono mandat nauczania: interpretowania Pisma Świętego i wyjaśniania, co naprawdę Bóg chciał powiedzieć przez swoje słowo, jaki jest jego właściwy sens” [2], a po drugie oznaczało władzę dyscyplinarną: „rozstrzygania o tym, co jest, a co nie jest zgodne z wiarą” [2]. Decyzje wspólnoty kto jest ‘wewnątrz’, a kto ‘na zewnątrz’, podyktowane nauczaniem Jezusa (por. Mt 5,20; 7,24-27; 9,14-17; 10,24-42; 11,25-30; 12,7; 15,1-20; 16,1-12.23-27; 20,1-16.20-28), są podejmowane ze świadomością, że są one również aprobowane w niebie, tj. w obliczu Boga.

Źródłem posiadanej władzy wspólnoty jest modlitwa. Kiedy w zgodności intencji (jednomyslności, symfonii) modlimy się razem (por. Dz 4,24-31), nie tylko poruszamy Boga, aby udzielił nam tego, o co Go prosimy, ale także daje nam **obecność samego Boga** pomiędzy nami, co w ostateczności jest **głównym darem**, o jaki możemy i powinniśmy prosić. „Nowy lud Boży ma gromadzić się wokół Jezusa, który zastępuje **Namiot Spotkania** (12,6: *Tu jest coś większego niż świątynia*; Lb 2,1-2)” [8].

Są zgromadzeni – forma dokonana (a nie: zgromadzą się) wyraża tu już pewną jedność: ‘*zeszli się*’ w jedność (łac. *communio*) ciała Chrystusa (Ef 4,1-5). „Między Synem Bożym, który stał się człowiekiem, i Jego Kościołem istnieje głęboka, nierozzerwalna i tajemnicza ciągłość, na mocy której **Chrystus jest dzisiaj obecny pośród swego ludu**. Jest zawsze współczesny nam, jest zawsze obecny w Kościele, zbudowanym na fundamencie apostołów, żyje w sukcesji apostołów. I ta Jego obecność we wspólnocie, w której On sam daje się nam zawsze, jest źródłem naszej radości. Tak, Chrystus jest z nami, królestwo Boże nadchodzi” [3].

W **imię Jezusa** oznacza „przyjąć kierownictwo Jezusa i pozostawać pod nim. To bycie z Jezusem tworzy ideę przewodnią całej Ewangelii – począwszy od wersetu 1,23: Jego tytuł *Emmanuel* oznaczający **Bóg jest z nami**, aż po werset 28,20: Jego obietnica, że pozostanie z uczniami *do końca czasów*” [8]. Zbawcze działanie Chrystusa będzie trwać nieprzerwanie przez wieki.

Metafora związywanie i rozwiązywanie „ma jeszcze ostatnie, trzecie znaczenie: oznacza **władzę przebaczenia**, odpuszczania grzechów” [2]. Modlitwa jako droga, na której „powinno dokonać się spotkanie skłóconych ze sobą stron, spotkanie prowadzące jednego do przebaczenia, a drugiego do uniżenia się i nawrócenia” [11]. Wstawiamy się za sobą u Boga, otaczamy *błądzących* modlitwą o boskie światło, by mogli zwerfikować siebie samych, nawrócić się, otrzymać łaskę Bożą.

²¹ *Wtedy Piotr zbliżył się do Niego i zapytał: «Panie, ile razy mam przebaczyć, jeśli mój brat wykroczy przeciwko mnie? Czy aż siedem razy?»* ²² *Jezus mu odrzekł: «Nie mówię ci, że aż siedem razy, lecz aż siedemdziesiąt siedem razy* (18,21-22; por. Łk 17,4).

Nie ma tu bliżej określonej winy. „*Wina* jest rzeczywistością, obiektywną siłą siejącą zniszczenie, którą należy pokonać. *Wina* prowokuje do rewanzu i w ten sposób tworzy się łańcuch przewinień, w którym *zło winy* nieustannie narasta i coraz trudniej się z niego wydobyć.” [1]. Pytanie Piotra ujawnia ludzki opór, trud wobec perspektywy przebaczenia bratu. *Przebaczenie* odnosi się do świadomego zła, mniejszego lub większego, popełnionego względem nas, „coś człowieka kosztuje – czytamy u Benedykta XVI – najpierw tego, który *przebacza*. Musi on najpierw doznane zło w sobie pokonać, niejako je w sobie spalić i przez to odnowić siebie samego, tak żeby mógł następnie – w tym procesie transformacji, wewnętrznego oczyszczenia – przyjąć drugiego, winnego; przez wycierpienie tego zła i pokonanie obydwaj się odnowią” [1].

Piotr zna naukę Jezusa dotyczącą relacji międzyosobowych: jeżeli nie *odpuszczamy naszym winowajcom*, to piąta prośba Modlitwy Pańskiej staje się bezprzedmiotową piątą prośbą (6,12; BRAT nr 291). Wie, że „Boże *przebaczenie* powinno pociągać za sobą przebaczenie innym ludziom (6,14-15; BRAT nr 291). Ludzie miłosierni dostępują miłosierdzia (5,7; BRAT nr 286). Jaką miarą uczeń Jezusa mierzy, taką i jemu *odmierzą* (7,2; BRAT nr 292)” [8]. Nie można przystąpić do Boga bez pogodzenia się z bratem (5,23; BRAT nr 288). Zna ‘złotą regułę’, która jest spoiwem i gwarantem funkcjonowania wspólnoty Kościoła: *wszystko więc, co byście chcieli, żeby wam ludzie czynili, i wy im czyńcie!* (7,12; BRAT nr 292). „Krótko mówiąc, uczniowie mają odnosić się do innych z takim miłosierdziem, z jakim Bóg odnosi się do nich” [8].

Według rabinicznej wykładni Bóg wybacza trzy razy i człowiek powinien Go w tym naśladować („wynika z interpretacji Am 1,3.6.9.11.13; 2,1.4.6” [8]). Piotr pragnie ustalić granice i okazuje swą wielkoduszność (*aż siedem*) w gotowości do przebaczenia bliźniemu. „Liczba 7 według ówczesnego sposobu pojmowania oznaczała wprawdzie wielką ilość, ale ograniczoną. Tymczasem 77 użyte jest w znaczeniu nieograniczoności” [4]. Liczba 77 jest „prawdopodobnie nawiązaniem do Rdz 4,24” [8], gdzie Lamech (ostatni w genealogii rodziny Kaina – rodziny przesiąkniętej niemoralnością, morderstwami, przemocą), w myśl formuły ‘7 do 77’ dąży do bezgranicznej zemsty.

Odpowiedź Jezusa nieskończenie razy potęguje sugestie Piotra, Nauczyciel „żąda bezgranicznego i niekończącego się aktu przebaczenia, czegoś w rodzaju **doskonałości w doskonałości**” [11]. Umotywowaniem nowego przykazania jest następująca parabola:

dokończenie na str. 12 ➡

Spotkania biblijne (24)

Ewangelia według Świętego Mateusza

Mt (18,15-19,9)

dokończenie ze str. 11 ➡

²³ Dlatego podobne jest królestwo niebieskie do króla, który chciał rozliczyć się ze swymi sługami. ²⁴ Gdy zaczął się rozliczać, przyprowadzono mu jednego, który mu był winien dziesięć tysięcy talentów. ²⁵ Ponieważ nie miał z czego ich oddać, pan kazał sprzedać go razem z żoną, dziećmi i całym jego mieniem, aby tak dług odzyskać. ²⁶ Wtedy sługa upadł przed nim i prosił go: „Panie, miej cierpliwość nade mną, a wszystko ci oddam”. ²⁷ Pan ulitował się nad tym sługą, uwolnił go i dług mu darował. ²⁸ Lecz gdy sługa ów wyszedł, spotkał jednego ze współsług, który mu był winien sto denarów. Chwycił go i zaczął dusić, mówiąc: „Oddaj, coś winien!” ²⁹ Jego współsługa upadł przed nim i prosił go: „Miej cierpliwość nade mną, a oddam tobie”. ³⁰ On jednak nie chciał, lecz poszedł i wtrącił go do więzienia, dopóki nie odda długu. ³¹ Współsłudzy jego widząc, co się działo, bardzo się zasmucili. Poszli i opowiedzieli swemu panu wszystko, co zaszło. ³² Wtedy pan jego wezwał go przed siebie i rzekł mu: „Sługo niegodziwy! Darowałem ci cały ten dług, ponieważ mnie prosiłeś. ³³ Czyż więc i ty nie powinienes być ulitować się nad swoim współsługą, jak ja ulitowałem się nad tobą?” ³⁴ I uniesiony gniewem pan jego kazał wydać go katom, dopóki mu całego długu nie odda. ³⁵ Podobnie uczyni wam Ojciec mój niebieski, jeżeli każdy z was nie przebaczy z serca swemu bratu» (18,23-35).

Osią przypowieści jest **kontrast** między ‘nieskończonym’ długiem pierwszego z dłużników (10.000 talentów to ponad 300 ton kruszcu, złota lub srebra; ponad 60 milionów denarów) i niewielkim, realnym do spłacenia długiem u drugiego (100 denarów to ok. 100 dni pracy niewykwalifikowanego robotnika). „Według Józefa Flawiusza w 4 r. przed Chr. zebrano 600 talentów jako podatek z Judei, Idumei oraz Samarii łącznie” [8]. „W starożytności znano podwójny talent: złoty i srebrny. Talent złoty posiadał wartość trzynastokrotnie większą od talentu srebrnego” [4]. Warto przy tym zauważyć, że dziesięć tysięcy dla starożytnych Żydów było największą wyobrażalną wielkością, zaś *talent* to „największa jednostka monetarna w całej Azji Mniejszej” [10].

Sytuacja opowiedziana w przypowieści to moment rozliczenia *sługi* z jego lojalności wobec króla. Relacja pomiędzy *królem* a *sługą* „odzwierciedla relację między **Bogiem** a **człowiekiem**” [8]. *Król* chce przeprowadzić ze swoimi sługami ‘rozliczenie’ („metafora sądu Bożego” [11]). ‘*Wielki dłużnik*’ nigdy nie zdołałby spłacić długu, groteskowo brzmi tu jego zapewnienie. „Koszt niewolnika wynosił wtedy od pięciuset do dwóch tysięcy denarów” [5]. Kara aresztu *dłużnika*, którego następnie wykupywali krewni i znajomi, była w prawodawstwie rzymskim w tamtych czasach powszechnie stosowana (w prawie żydowskim była niedozwolona).

Według Wj 22,2 ci, którzy okradają bliźnich, mogli być sprzedani. Sprzedaż jednak Żyda poganom była zakazana [Kpł 25,39-43; Pwt 15,12]” [8].

Sługa „zwyczajem wschodnim (por. 2 Sm 18,28; 24,20; 1 Krl 1,16 i in.)” [8] w geście *proskinezy* (hołd oddawany na klęczkach władcy) rozpaczliwie prosi o odroczenie spłaty. *Król*, **powodowany głębokim współczuciem wobec pokornego sługi**, wielkodusznie anuluje i umarza mu cały kolosalny dług. *Bóg przebacza wszystko człowiekowi, jeśli Go o to prosi*, bo w prośbie wyraża się nawrócenie. Darowanie długów poddanym przez władcę przy wyjątkowych okazjach (1 Mch 13,36-39, np.; z okazji obejmowania urzędu) było „trwałym elementem świadomości mieszkańców basenu Morza Śródziemnego przełomu er. Istotnym jest tu fakt, że władca, jeżeli zechce, może darować dług swoim poddanym, ci zaś powinni go naśladować w takim zachowaniu” [6].

W drugiej części przypowieści „postawa głębokiego wzruszenia – wrażliwości króla zostanie zestawiona z brakiem wrażliwości owego *sługi* w odniesieniu do *współsługi*, który winien był mu *sto denarów*” [6]. Scena druga jest „niemal kalką pierwszej, co również ma na celu stworzenie kontrastu, będącego istotą przypowieści” [5]. Widzimy, że historia zbawienia nie kończy się wraz z nawróceniem i otrzymanym przebaczeniem: wielkodusznie oddłużony *sługa* zamiast **naśladować miłosierdzie**, które mu okazano i bezwarunkowo darować dług *współsłudze*, w egzekwowaniu swych wierzytelności zachowuje się bardzo gwałtownie. Szczodrze obdarowany nie reaguje na pokorne prośby swego dłużnika. A przecież wzajemny dług ludzi wobec siebie jest na miarę ludzką, jest możliwy do spłacenia.

Gest darowania ogromnego długu nie spowodował przemiany w postawie ‘*wielkiego dłużnika*’, nie zrozumiał niczego z Bożej miłości. *Świadkowie zdarzenia*, widząc nielitościwe i niegodziwe zachowanie kolegi, który swą postawą niesłusznie kreuje fałszywy obraz ich króla, zasmuceni *udali się* do pana i opowiedzieli, co się wydarzyło. W świetle tego wydarzenia, zrozumiały stały się gniew króla i jego decyzja o surowej karze wobec *niecnego sługi*.

Przypowieść odsłania **obraz Boga pełnego łaskowości i miłosierdzia** (Ne 9,17; Dn 9,9; Ps 103), gotowego darować nam winy, które są po ludzku nie do wybaczenia. Wpatrujemy się w Jezusa na krzyżu przebaczącego swoim oprawcom (Łk 23,34). Dzięki temu uczymy się od naszego Mistrza przebaczać, bo sami doświadczamy przebaczenia i **prosić o przebaczenie słowami Modlitwy Pańskiej**.

Przebaczenie jest łaską i aktem wolnej woli. Przypowieść uczy **odpowiedzialności** za otrzymaną łaskę, by za sprawą Bożej dobroci samemu stać się dobrym, „łaskę niczym niezaskuszoną, przekraczającą wszelką symetrię między występkiem człowieka a miłosierdziem Boga” [10], łaskę uzdalniającą do autentycznie dobrych czynów. Dar jest jednocześnie zadaniem, zobowiązaniem. Przypowieść mówi o Bożym *przebaczeniu*, które można utracić, o ile nie rozciągniemy go na swoich bliźnich. „Tragedia *sługi* polegała na **nieumiejętności odpowiedzenia na doznaną łaskę**. Dobroć domaga się współpracy w jej rozmnażaniu” [5].

„Darowanie ludzkie jest warunkiem otrzymania darowania na sądzie. Sformułowanie *z serca* oznacza, że idzie nie tylko

o zewnętrzną relację, nie tylko o słowa, ale o całościową relację wobec dłużnika. Odpowiada to prorockim wezwaniom do nawrócenia (Iz 29,13)” [8]. Dzieje się tak, jeśli odkrywamy wartości, dobro i piękno postawy **bycia dla Boga i dla drugiego człowieka**.

¹ *Gdy Jezus dokończył tych mów, opuścił Galileę i przeniósł się w granice Judei za Jordan.* ² *Poszły za Nim wielkie tłumy, i tam ich uzdrowił.* (19,1-2; por. Mk 10,1).

Po zakończeniu mowy czwartej Jezus opuszcza Galileę i w otoczeniu uczniów zmierza w kierunku Jerozolimy. Uzdrawienia uwypuklają mesjańską działalność Jezusa. Do Galilei Chrystus powróci dopiero po swym zmartwychwstaniu (28,7.16). W drodze do Jerozolimy „tylko jeden raz dochodzi do konfrontacji z przywódcami judaizmu, a sprawa dotyczy rozwodów” [8]:

³ *Wtedy przystąpili do Niego faryzeusze, chcąc Go wystawić na próbę, i zadali Mu pytanie: «Czy wolno oddalić swoją żonę z jakiegokolwiek powodu?»* ⁴ *On odpowiedział: «Czy nie czytaliście, że Stwórca od początku stworzył ich jako mężczyznę i kobietę?»* ⁵ *I rzekł: Dlatego opuści człowiek ojca i matkę i złączy się ze swoją żoną, i będą oboje jednym ciałem.* ⁶ *A tak już nie są dwoje, lecz jedno ciało. Co więc Bóg złączył, niech człowiek nie rozdziela.* ⁷ *Odpowiedział Mu: «Czemu więc Mojżesz polecił dać jej list rozwodowy i odprawić ją?»* ⁸ *Odpowiedział im: «Przez wzgląd na zatwardziałość serc waszych pozwolił wam Mojżesz oddalać wasze żony; lecz od początku tak nie było.* ⁹ *A powiadam wam: Kto oddala swoją żonę – chyba w wypadku nierządu – a bierze inną, popełnia cudzołóstwo. I kto oddaloną bierze za żonę, popełnia cudzołóstwo»* (19,3-9; por. Mk 10,2-12; Łk 16,18).

Czasownik „przystąpili” „sygnalizuje autorytet Jezusa jako wysłannika Boga. Intencją spotkania było wystawienie na próbę. Pragnęli jedynie wykazać, że Jezus otwarcie sprzeciwia się Torze” [8]. W czasach Chrystusa ciągle nierozwiązana pozostawała sprawa rozwodów. „Sprawą kluczową było rozumienie ‘rzeczy odrażającej’, która wg Pwt 24,1 uzasadniała rozwód” [8]. „Istniały dwie interpretacje tego przepisu. Jedna (rabbi Szammaj) dotyczyła dziedziny seksualnej, np. cudzołóstwa żony. Druga (rabbi Hillel) uznawała, że do oddalenia żony wystarczy jakiegokolwiek zakłócenie harmonii rodzinnej, np. źle przygotowany posiłek” [BP]. Pytanie faryzeuszy dotyczy podstawy rozwodu, czyli tego, co – zdaniem Jezusa – mogłoby pozwolić na rozwód. Pytanie zakłada, że rozwód należy do uprawnień mężczyzny, podkreśla nieograniczoną władzę męża nad żoną. Faryzeusze dobrze znali naukę Jezusa na temat rozwodów, w Kazaniu na Górze (5,31-32; BRAT nr 288) „samo oddalenie żony napiętnowane jest jako cudzołóstwo” [9].

Jezus odwołuje się do ‘początku’, przytacza cytaty pochodzące z dwóch opisów stworzenia: mężczyzna i kobieta w swym dopełnianiu się stanowią obraz Boga (Rdz 1,27), w swej jedności małżeńskiej stanowią ‘jedno ciało’ (Rdz 2,24). „Jest to relacja jedności, solidarności, wzajemności i równości, nie zaś relacja podporządkowania i wyższości” [9]. Jezus wzywa do nierozzerwalności małżeństwa. Stwierdza, że nikomu nie wolno zrywać więzi ustanowionej przez Boga – *co Bóg złączył, człowiek niech nie rozdziela*. W ten sposób Jezus wyjaśnia, że stawiane przez Niego wymagania odpowiadają woli Bożej, pytającym zaś zarzuca nieznamość Pisma.

„Rozwód jest niedozwolony, gdyż sprzeciwia się zamiarowi Boga i rozrywa zamierzoną przez Boga jedność”. Zakaz rozwodu jest również wyrazem miłości Jezusa do kobiety odzieranej z jej ludzkiej godności przez przepisy judaistycznego prawa” [9], rzuca nowe spojrzenie na pozycję społeczną kobiety w chrześcijaństwie.

Faryzeusze podnoszą jednak pewną trudność: Prawo Mojżeszowe pozwalało na rozwód przez wręczenie żonie *listu rozwodowego* (por. Pwt 24,1-4; Jr 3,8). „Dokument ten uprawniał kobietę w Izraelu do zawarcia powtórnego małżeństwa” [9]. Przypominając *zatwardziałość* ludu, Jezus przeciwstawia się judaistycznemu wykładowi Tory, „wspólnota otrzymuje pouczenie, że rozwiązanie Mojżesza nie jest zgodne ze stwórczą wolą Boga. Dowodzi tego Pismo” [8]. Jezus wprowadza przykazanie głoszące, że „mężczyzna nie może oddalić swej żony i zawrzeć nowego związku. Zawarcie małżeństwa ustanawia bowiem trwałą relację między mężczyzną a kobietą. Oddalenie jest możliwe jedynie w wypadku nierządu. Ale i wtedy wzięcie za żonę innej jest cudzołóstwem” [9]. W przypadku nierządu należy uznać „dopuszczalność rozdziału (separacji), który nie jest rozwodem” [8].

„Bóg nie tylko polecił, aby żona została oddana mężowi, ale aby opuściła swego ojca i matkę. I nie tylko nakazał mężowi przyjść do żony, ale złączyć się z nią, w ten sposób ukazując, że nie powinni się rozłączać” (Jan Chryzostom) [8].

Bibliografia:

Cytaty biblijne według elektronicznego wydania Biblii Tysiąclecia [BT]: <http://www.biblia.deon.pl>

BP *Biblia Paulińska, komentarz do Ewangelii wg św. Mateusza*, 2008
KKK – *Katechizm Kościoła Katolickiego*, Wydawnictwo Pallottinum 2002

1. Benedykt XVI, *Jezus z Nazaretu. Od Chrztu w Jordanie do Przemienienia*, Wydawnictwo ZNAK, Kraków 2012
2. Benedykt XVI, Głód Boga, <https://www.ampolska.co/art-2979-Klucze-krolestwa-niebieskiego.htm> (20.02.2022),
3. Benedykt XVI, Radość wiary, <https://www.ampolska.co/Artykuly/Benedykt-XVI-naucza>
4. Ks. Dąbrowski Eugeniusz, *Życie Jezusa Chrystusa w opisie Ewangelistów*, Pallottinum, Poznań 1957
5. Ks. Dynak Adam, *Kościół-braterska wspólnota uczniów Chrystusa. Analiza Mt 18,21-35*, Studia nad Ewangelią wg św. Mateusza pod redakcją ks. Janusza Kręcidła, o. Waldemara Linke, Apostolicum, Warszawa – Żabki, 2015
6. Ks. Kręcidło Janusz, *Antropologicznokulturowa interpretacja przypowieści o niemiłosiernym słudze*, Polonia Sacra 24 (2020)
7. Ks. Mickiewicz Franciszek SAC, *Nowy Komentarz Biblijny. Ewangelia wg św. Łukasza*, Tom III/ cz.1 i 2, Edycja Św. Pawła, 2005
8. Ks. Paciorek Antoni, *Nowy Komentarz Biblijny. NT. Ewangelia wg św. Mateusza*, Tom I/ cz. 2, Edycja Św. Pawła, 2008
9. Ks. Paciorek Antoni, *O nierozzerwalności małżeństwa w Mt 5,31-32; 19,3-9*, Biblioteka Główna KUL, 08.01.2008
10. Ks. Pikor Wojciech, *Przypowieści Jezusa. Narracyjny klucz lektury*, Wydawnictwo JEDNOŚĆ, Kielce 2011
11. Ks. Żywica Zdzisław, *Wspólnototwórcze napomnienie, przebaczenie i nawrócenie*, Verbum Vitae 18 (2010), 105-121

Oprac. Jolanta Górecka na podstawie spotkania biblijnego z ks. dr. Mateuszem Wyrzykowskim.



Otwieram drzwi

Nigdy nie będzie takiego lata, czyli...

Taternicy Kamfala 2024

Tradycyjnie, tydzień po hucznym zakończeniu roku szkolnego, kilkunastoosobowa grupa wyruszyła na obóz do Zakopanego. Co to jest ta „Kamfala” – pytała kiedyś pani z Kuratorium na kontroli obozu. Czym się żywiliśmy i co robiliśmy przez ten intensywny tydzień?

Na start, minuta przed północą

Przygoda rozpoczęła się 1 lipca, minutę przed północą. Podróż nocnym autokarem minęła nad wyraz spokojnie. Może dlatego, że ks. Kamil spał z przodu pokładu i nie chcieliśmy go budzić. Po dotarciu do celu (Flixbus, dziękujemy!) i zakwaterowaniu w Tatrzańskiej Przystani (polecamy: ul. Harenda 32), nadrabialiśmy stracone godziny snu.

Zapoznaliśmy się ze sobą, przegadaliśmy wzajemne oczekiwania. O dziwo, ks. Kamil nie zaskoczył nas specjalnie jakimiś wymyślnymi życzeniami: dbanie o siebie nawzajem, punktualność, radość z posiadanej ciągle przy sobie mapy, cisza nocna o 23:00 i najważniejsze: wstajemy, o której chcemy. Zapoznaliśmy się z Gospodarzami (Pani Magda i Pan Andrzej mają super Przystań) i zasadami BHP podczas górskich wędrówek.

Wstajemy, o której chcemy...

To jedna z większych ściem całego obozu, tak szumnie powtarzana przez naszego Kochanego Kierownika obozu. To prawda: nikt nas nie budził dzwonem, nie ściągał z łóżek, nie robił alarmów ppoż o 3 w nocy. Można było wstać, o której się chce, ale... **No właśnie:** o 7:00 staliśmy przed domem, na polu (bo przecież nie na dworze) i jedna z grup prowadziła krótką modlitwę na początek dnia. Po błogosławieństwie, ziewając wchodziliśmy do jadalni, gdzie inna grupa nakryła do stołu i czekała na nas z ofertą śniadaniową. W menu dominowały tosty i jajecznica. Zdarzały się jogurty, pomidory i kabanosy.

O 7:20 następowała przemowa ks. Kamila, który najpierw zachęcał do rozłożenia mapy i znalezienia szlaku, który dziś był w planie, a następnie omawiał poszczególne etapy, zaciekaśniał i straszył potencjalnym niebezpieczeństwem spotkania z niedźwiedziem. Czy niedźwiedzie jedzą ludzi? O tym przekonamy się wkrótce...

O 7:30 kończyliśmy śniadanie, zmywaliśmy i pakowaliśmy się na drogę. Każdy mógł (nie)wziąć tyle kanapek, ile chciał.

Najważniejsze w ekwipunku były: mapa, kurtka, min. 1,5 l wody, bluza i dobry nastrój. Pan Jan często wykorzystywał gitarę, aby nadać swoisty *soundtrack* wydarzeniom bieżącym. Granie i podśpiewywanie przed śniadaniem, po śniadaniu, w chwilach wolnych, podczas nocnego *chillowania*...

O 8:00, niezależnie od ilości uczestników, zamykaliśmy drzwi wejściowe i szliśmy na przystanek miejskiego autobusu, który 4 minuty później zabierał nas na zakopiański dworzec. Uspokajam zaniepokojonych: jeszcze nigdy nie zostawiliśmy nikogo w domu. Młodzieńcza leniwość dawała się we znaki, ale w końcu przyjechaliśmy tu, aby przeżyć małe, wielkie przygody życia.

Zobacz, jak tu jest pięknie

Drugiego dnia padało. Nie ma, że boli: wyszliśmy na szlak. Doliną Strążyską udaliśmy się na Ścieżkę nad Reglami. Opuściliśmy Sarnią Skałę, bo nasi opiekunowie (ks. Kamil i Pan Jan) uznali, że kamienie mogą być zbyt śliskie, więc niebezpieczne. W sumie było dużo mgły, więc widoki i tak byłyby słabe.

Na rozstaju dróg spotkaliśmy Pana Kamila, tatrzańskiego edukatora z TPN, który wyjaśniał kilka ciekawostek i wypytywał nas o różne sprawy, np. co zrobić na wypadek spotkania z niedźwiedziami, które coraz częściej wylazą na szlaki turystyczne. Błysnęliśmy wiedzą zaczerpniętą z porannej przemowy, przez co nasi opiekunowie byli z nas bardzo dumni. W Klasztorze Albertynek pomodliliśmy się i wysłuchaliśmy opowieści o św. Bracie Albercie, który namawiał, aby być dobrym jak chleb.

Obiady lub obiadowe kolacje jadaliśmy na Harendzie, w zaprzyjaźnionej restauracji „U Kominika”. Był żurek (pозdrowienia dla ks. Marcina Żurka), pizza, filet z ryby, spaghetti i pomidorowa). Raz jedliśmy w Stodole, jednej z bardziej charakterystycznych restauracji na Krupówkach. Wydaliśmy krocie, jednak jedzenia było co niemiara.

Jak już pamiętacie, padało. Po powrocie do domu nasze buty zostały poddane gruntownemu suszeniu (tajemnica handlowa Taterników Kamfala). Następnego dnia były (prawie) suche, choć deszczu już więcej nie było. Popołudnie spędziliśmy na grach planszowych, w kilku grupach.

Trzeci dzień w Tatrach był już intensywniejszy. Pogoda bardzo (sic!) się poprawiła. Wskutek tego nasi Opiekunowie podjęli myśl, aby nieco zmylić towarzystwo. Wyruszyliśmy z Doliny Kościeliskiej, ale – wbrew zasadom – odbiliśmy na Czerwone Wierchy. Nikt się nie przyznał, na którym dokładnie kilometry zorientował się, że zamiast wędrować Ścieżką nad Reglami, wylądował w drodze na Dwutysięcznik. Szliśmy i szliśmy, wzajemnie się pocieszając i podtrzymując w bólu i trwodze.

Na Małolężniaku odbyło się Kazanie na Górze, w wersji krótszej. Ks. Kamil opowiadał o pasji zdobywania gór i wolontariacie wśród potrzebujących, w kontekście bł. Pier Giorgio Frassattiego, który z fajką w zębach dowodził Ciemnym Typom. W tym roku obyło się bez interwencji śmigłowca. Czerwone Wierchy są niesamowite. Idziesz granią i widzisz piękne widoki: Tatry słowackie po prawej i polskie po lewej stronie. Warto zauważyć, że specyficzna dla tego rejonu roślinność na jesieni przybiera koloryt czerwono-pomarańczowo-brązowy. Na marginesie: Jesienni Taternicy Kamfala przeznaczone są dla grupy 10-osobowej, dla min. trzykrotnych absolwentów Taterników Kamfala. Pogodny wieczór jak zwykle był radosny. Większość była bardzo zmachana, więc zasypialiśmy, oglądając Euro.

Odpoczynek i to bez McD.

Półowa obozu to dzień, w którym „odstawiamy” Tatry i regenerujemy siły. Czwartek rozpoczęliśmy od Mszy św. w kościółku na Pęksowym Brzysku. Później zjedliśmy śniadanie na polu, czyli na placu zabaw przedszkola sióstr felicjanek. Było słodko. Dokonał się także „pojedynek talentów” między przedszkolakami a licealistami. Nie zgadniecie, jaki był wynik. Potem szaleliśmy na Termach Chochołowskich oraz zakupiliśmy oscypki u najlepszego bacy w Kościelisku. Popołudnie to gra terenowa na Krupówkach. Nie zgadniecie, jaki hity musieli śpiewać uczestnicy turystom na Krupówkach. Po obfitym obiedzie w Stodole, nikt nie miał ochoty na wieczorne McDonalds.

Happy end, wyłącznie dla szczęściarzy

Piątego dnia wyruszyliśmy na trasę, która jest (coraz bardziej) znana każdemu Taternikowi Kamfala: Dolina Pięciu Stawów + Morskie Oko. Było intensywnie, bo i szlak wymagający, ale przede wszystkim pięknie, nie tylko ze względu na wodospad Siklawica, pod którym każdy mógł doświadczyć relaksującej bryzy. „Zobacz, jak tu jest pięknie” – te słowa śp. ks. Krzysztofa Grzywocza ks. Kamil przytaczał wyjątkowo często, udowadniając, że Tatry to jeden z dowodów na istnienie Boga. W schronisku w D5SP niektórzy spożyli pomidorową, inni szarlotkę. Przez minutę medytowaliśmy w ciszy istnienie Boga pośród głosów natury, z dala od turystów. Szczęściarzem jest ten, kto w górach odnajdzie Boga.

W sobotę przeszliśmy Dolinę Kościeliską i nawiedziliśmy Smreczyński Staw. Pani Edukator, z płonącymi oczami, opowiadała nam nie tylko o sytuacji tutejszego terenu, ale także o losie kaczek, które dosłownie garnęły się do naszych rąk i plecaków. Łatwy szlak na rozluźnienie kończyn i regenerację kondycji.

Wieczorem czekał na nas grill podsumowujący. Grupa animująca rozrywkę zadbała o tańce i zabawy integracyjne. Oprócz kielbasy i kaszanki zostały zorganizowane bardzo pożyteczne zabawy integracyjne. Mogliśmy podzielić się tym, z czego jesteśmy dumni, porozmawiać o tym, co nam się naprawdę podobało. Nie zabrakło także tatrzańskich podziękowań dla naszych opiekunów. Z kolei uczestnicy zostali obdarowani oryginalnym breloczkiem, którego ze świecą szukać na polskich Krupówkach. Niech znaczek Czerwonych Wierchów motywuje nas do gorliwego wspinania się.



Niedzielnny poranek pod znakiem sprzątania, pakowania i chillowania na polu, przy dźwiękach gitary Pana Jana. Eucharystię, najczęściej, odprowadzaliśmy w miejscowym kościele pw. św. Jana. Po uroczystej sumie udaliśmy się na obiad w stylu włoskim. Później rekreacja (oj, dziś jej nie brakowało), pożegnanie z Gospodarzami i wyjazd na dworzec.

Nadszedł czas na pożegnanie z Zakopanem. Mile spędzone chwile podczas oczekiwania na autobus zrekompensowały żal rozstawania się z tymi pięknymi miejscami.

Nigdy nie będzie takiego lata. Każdy z Taterników wyjeżdża z nowymi doświadczeniami: Małgosia ubolewa, że nie było Grzesia i Rakonia, Kondzio mniej niewyspany niż rok temu, Oskar bardziej zainteresowany niż rok temu, Żołnierz z lepszą kondycją, Dawid miał nie tylko lepsze skarpetki, ale też więcej dobrego humoru, Karol mniej narzekał, Mateusz z dnia na dzień nawiązywał coraz więcej relacji, podobnie jak Ola, która wraz z Małgosią konwersowały niemal przez cały czas, a Mikołaj coraz rzadziej trząsał drzwiami, Rozalia coraz śmielej śpiewała, a Milena coraz częściej się uśmiechała. Z kolei Michał, Kuba i Jakub popisali się niemałą kreatywnością. Maurycy przeszedł samego siebie, a Janek śpiewał w autokarze. Kacper na długo nie zapomni tego wyjazdu, a umęczona Maria nie podarowałaby sobie, gdyby jednak nie doszła nad Morskie Oko. Pan Jan będzie miał niemałe wyzwanie, gdy będzie pisał opinie o tegorocznych uczestnikach wyjazdu.

Ks. Kamil siadł ostatniego wieczora w fotelu i patrzył na to całe towarzystwo. Czy był bardziej dumny czy zadowolony? Tego nie wie nikt. Chyba był szczęśliwy, że kolejny rok młode wilki stały się trochę bardziej Taternikami. Tyle przygód za nami. Być może śpiewał w duszy: *A więc krzycz o ho ho, odwagę w sercu miej...*

* * *

Bardzo dziękujemy Parafialnemu Zespołowi Caritas za dofinansowanie tegorocznego obozu Taterników Kamfala. Dziękujemy Rodzicom, Kadrze i każdemu, kto pamiętał o nas w modlitwie i wsparł (przynajmniej dobrym słowem) nasze wakacje.

Następny wyjazd w dniach: 30.06 – 06.07,
więcej informacji: warszawa@ksm.org.pl.

Taternicy Kamfala

Trud uczenia się

Braciszek



Żyjemy wśród przycisków, zdalnie sterowanych urządzeń, wind i ruchomych schodów. Dzieci szybko przyzwyczajają się do hasła: «wszystko i natychmiast». To, co jest trudne, zostaje instynktownie odrzucone.

Wszyscy marzą o sukcesie i świetle reflektorów, ale nie są gotowi, by zapłacić za obowiązek i wysiłek.

W kulturze, w jakiej żyją dzieci, promującej «wszystko i natychmiast» nauczanie wytrwałości, wierności, pracy na serio jest jednym z najbardziej naglających zadań.

Koń dla cesarza

Zył kiedyś w dalekiej prowincji Chin malarz, który spędzał dni, starając się malować to, co jest widoczne i to, co jest niewidzialne. Wieś, w której mieszkał, była często pogrążona we mgle. Opowiadano, że psy w tej okolicy szczekały, gdy pojawiała się słońce.

Malarz postanowił uwiecznić na wielkich arkuszach ryżowego papieru wspaniałe krajobrazy wokół wsi, które też często zakrywała mgła. Jego umiejętność posługiwania się pędzlem była tak wielka, że potrafił namalować jeziora, skały, ptaki i góry jednym, szybkim pociągnięciem pędzla.

Oniemiali z podziwu ludzie ze wsi asystowali magicznemu pojawianiu się na białym papierze dolin, gór, zachwycających pejzaży, wspaniałych drzew obsypanych owocami, cudownych łabędzi pływających z godnością po niebieskim lustrze wody oraz pawie o tęczy kolorach.

Najpiękniejszy koń świata

Zust do ust, ze wsi do wsi przekazywano sobie wiadomość o malarzu.

Jego sława rozeszła się po całym regionie, potem przekroczyła granice prowincji, aż dotarła do uszu cesarza. I tak oto pewnego dnia cesarz w towarzystwie najstarszego syna i wielkiej liczby dygnitarzy dworskich stanął na progu domku malarza. Malarz wzruszony tak wielkim zaszczytem, kłaniał się cesarzowi aż do ziemi.

Ten w końcu powiedział: «Mówiono mi, że jesteś najlepszym malarzem w moim imperium. Chcę, byś namalował mi najpiękniejszego konia, jakiego żadne oko nie widziało.»

«Dobrze, panie», odpowiedział skromnie artysta.

«Ile czasu będzie ci potrzeba?».

«Dziesięć lat, panie», odpowiedział z największą naturalnością malarz.

«Dziesięć lat, by namalować konia?».

«Aby namalować pięknego konia, panie».

«Dobrze, zaczekam. Powrócę tu dokładnie za dziesięć lat». Cesarz odjechał ze swą świtą i szybko zniknął we mgle.

Tajemnica malarza

Minęło dziesięć lat. Nadszedł wyznaczony dzień. Cesarz zjawił się ze świtą swych dygnitarzy u drzwi malarza. «Przyszedłem odebrać mojego konia, gdzie on jest?», spytał.

Malarz poszedł po wielki, całkowicie czysty biały arkusz papieru ryżowego.

W oczach cesarza i dygnitarzy pojawiło się zdumienie, gniew i niezadowolenie. Nie udało im się wypowiedzieć ani jednego słowa.

Malarz skupił się przez kilka sekund, potem umoczył pędzelek w atramencie.

Zdumienie i potępienie

Zaraz potem przed oczyma zdumionego cesarza malarz namalował szybkimi ruchami ręki trzymającej pędzel konia takiej piękności, że wzruszony cesarz nie potrafił powstrzymać okrzyku podziwu.

Potem władca przez pewien czas milczał, jakby zafascynowany tak wielką szlachetnością wyrazu.

Wszystko było doskonałe: pewność linii, harmonia kształtu, elegancja ruchu, żywość oka.

Wreszcie zwrócił się do malarza: «nigdy nie widziałem lepszego obrazu od tego. Sądzę, że nigdy nie powstanie podobny. Gratuluję ci. Twoja żona i dzieci żyć będą szczęśliwi. Wobec tych tu świadków zobowiązuję się bowiem podarować im zamek, jezioro i lasy. Ale ty, czarodzieju pędzla, będziesz skazany na śmierć. Każę cię ściąć, gdyż zadrwiłeś sobie ze mnie, każąc mi czekać dziesięć lat na obraz, który namalowałeś w kilka sekund».

Tysiące koni

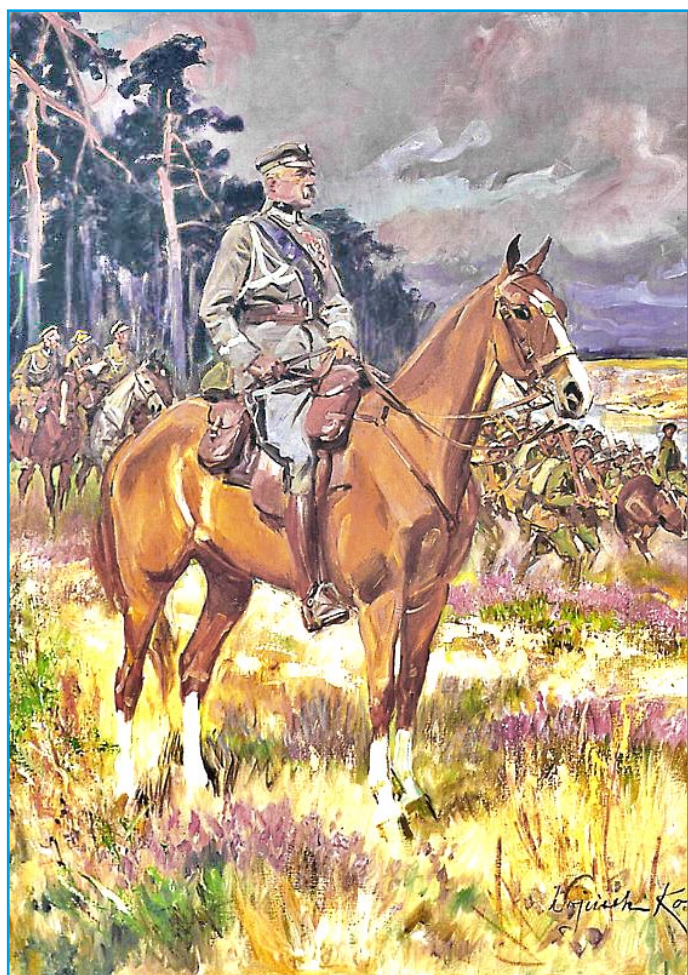
Malarz bez słowa spuścił głowę i pozwolił skrepować się łańcuchami w obecności płaczącej rodziny.

Ale syn cesarza, książę krwi królewskiej, był człowiekiem bardzo ciekawym i wszedł na strych domu malarza.

Gdy wyprowadzano malarza, syn cesarza zawołał: «Ojcie, ojcie! Przyjdź i zobacz!».

Wszędzie na strychu – na ziemi, na ścianach, po kątach znajdowały się arkusze, kawałki, skrawki papieru ryżowego, na których widniały tysiące koni.

Malarz przez 10 lat ćwiczył się we dnie i w nocy, by móc ofiarować dzieło godne cesarza.



Wojciech Kossak – Józef Piłsudski na Kasztance

Wskazówki dydaktyczne

Sens opowiadania

Malarz pragnie podarować cesarzowi najpiękniejszy obraz świata. Aby to osiągnąć – nie ufa swemu talentowi. Wie, że musi dużo pracować i ćwiczyć.

Tak też jest we wszystkich dziedzinach życia, prawdziwy sukces jest owocem długotrwałego wysiłku i wielkiego trudu.

Nad talentami, jakie się posiada, trzeba usilnie pracować. Również w sporcie nie ma wyników bez ciągłych treningów. A ile wysiłku i ćwiczeń wymaga nauczenie się jakiegoś języka, sztuki, zawodu...

Dla ułatwienia dialogu

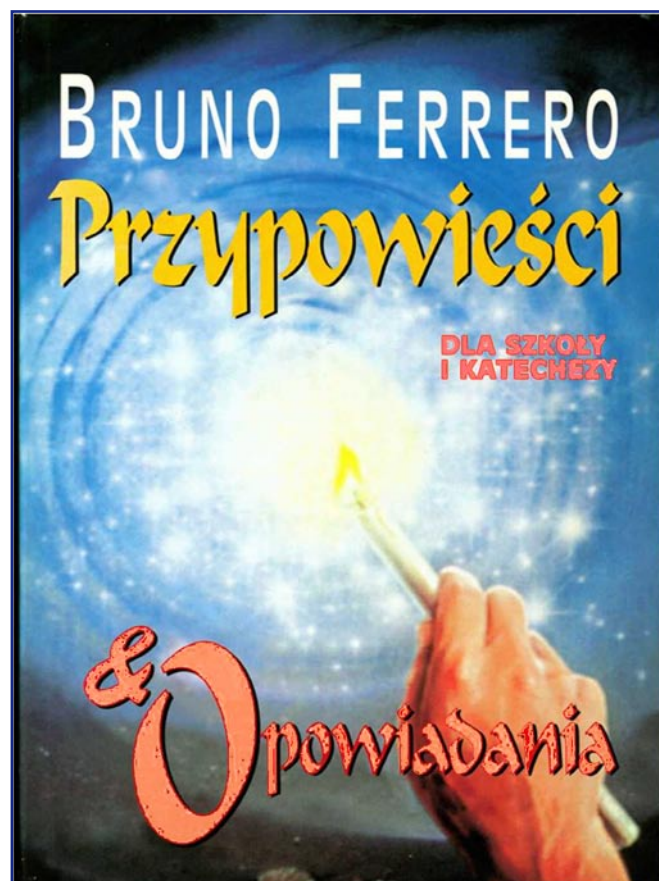
- Na czym polegała tajemnica malarza? Dlaczego udało mu się namalować najpiękniejszego konia na świecie?
- Czy sądzicie, że ćwiczenia, codzienny trud, wysiłek, by się rozwijać, mają znaczenie dla osiągnięcia powodzenia w życiu? Czy też wystarczy tylko trochę szczęścia?
- Co was najwięcej kosztuje w szkole i na lekcjach katechezy?
- Czy pamiętacie o otrzymanych talentach i o konieczności codziennego ich rozwijania?
- Czy znacie jakieś osoby, np.: mistrzów sportu, sławne osobistości, które osiągnęły sukces dzięki silnej woli?
- Aby żyć jak prawdziwi uczniowie Jezusa, konieczny jest z pewnością wysiłek woli. Ale czy on wystarczy? Co jeszcze jest potrzebne?

Dla pobudzenia aktywności

Dzieci, które pragną osiągnąć jakiś cel, ustalają swój rekord osobisty (na polu sportowym, pamięciowym czy innym), potem wyznaczają czas realizacji i starają się skrócić go.

Również Pismo św. opowiada...

Katecheta może opowiedzieć i wyjaśnić dzieciom przypowieść o talentach (Mt 25,14-30).

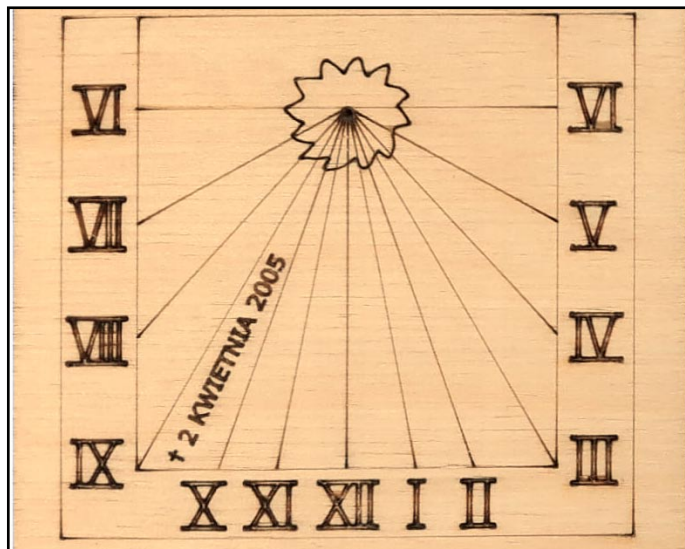


Barbara Janowska–Wierzchoń

CZAS UCIEKA WIECZNOŚĆ CZEKA

Św. Jan Paweł II

W ręce naszych Drogich Czytelników BRATa przekazujemy kolejny cykl wierszy autorstwa Pani Barbary Janowskiej. Tym razem nasza Poetka pochyliła się nad tematem czasu. Jakie jest Państwa pierwsze skojarzenie, kiedy myślicie o czasie? Czym najlepiej go odmierzać? Serdecznie zapraszamy do lektury i niech czas na tę chwilę się zatrzyma...



VII

Na urodziny

*Wiele w życiu masz dat,
które zapamiętasz,
jedne dają radość,
inne prowadzą na cmentarz
Najważniejsza z nich
Data narodzin i ta,
która prowadzi do Pana,
gdy otrzymałeś imię, które
On wyrzył na Swych rękach
Dlatego mów:
Daj mi poznać Twoje drogi Panie,
Naucz mnie chodzić Twoimi ścieżkami.
Boże i Zbawco, w Tobie mam nadzieję*

VIII

*Na początku było Słowo
Jeszcze przed świata stworzeniem,
Było Słowo u Boga
i Bogiem było Słowo.
Jeszcze nie było mnie ani ciebie.
Tego nigdy nie pojmę,
Choć szukam Mądrości.
Ta była u Boga
przed świata stworzeniem.
Dziś karmię się Jej okruczem,
zglębiam słowa i znaczenia,
w nich czuję moc i natchnienie.
Słowa błogosławią, słowa mogą ranić.
Czy jeszcze pamiętasz, że
na początku było Słowo,
było prapoczątkiem,
wcielone przyszło,
żeby cię ocalić.*

IX

*Wszystko
jest od Boga,
jest dobre, co jest u Boga,
ma swój początek i koniec,
miejsce i czas
i ty, dziecko Boga,
w Chrystusie uniewinniony,
wybrany i przemieniony.
Bóg zsyła ci łaskę, a ty bądź jej wierny.
Bóg darzy cię sprawiedliwością,
przyjmij ją w pokorze.
Czujesz Jego dary w sobie?
Masz Jego Ducha, to w Nim cię posyła
z innym, byście działali wspólnie,
jak On, Twój Bóg żywy i prawdziwy
w Nim każdy będzie szczęśliwy*

X

Nad ranem

*Jeszcze noc, niebo ciemne
i księżyc i gwiazdy – Twoje dzieła
W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego
ręka już ku czołu się wznosi
Ojcie nasz, któryś jest
Święć się Imię Twoje
serce prosi
za Syna, któremu dałeś władzę nad swym dziełem
i który z grzechów nas wyzwala
serce Cię wychwala
i za Ducha, który
o Tobie świadczy,
a mną kieruje
serce me dziękuje.*

Nchi Ya Mungu Ziemia Boga

Równe szanse – nie dla wszystkich. Historia Sary.

Tumsifu Yesu Kristu. Pora sucha. Poranek w poniedziałek nie należy do najcieplejszych. Tylko 22 stopni, a my zakładamy najcieplejsze ubrania jakie mamy... zimny wiatr, wszędzie piasek i kurz. Z oddali słychać odgłosy dzieci i młodzieży idących do szkół.

Dzieci najczęściej chodzą pieszo, z tornistrem, czasem dziurawą materiałową torbą imitującą plecak. Dwa, trzy czy cztery kilometry pieszo nie są straszne a wręcz przeciwnie, to czas zabawy, spotkania się z kolegami, żarty a czasem bójk. Czy słońce, czy deszcz, szkoła czeka. A jak nie szkoła, to praca w polu, która nie należy do najłatwiejszych.

W Tanzanii od lat szkoła jest obowiązkiem, jednak nie każda rodzina może sobie pozwolić na posłanie dziecka do państwowej szkoły podstawowej. Szkoła to jednak wydatek. Uczeń musi mieć mundurek: dziewczęta – spódnicę za kolano (niezależnie czy dziewczynka jest w pierwszej czy szóstej klasie), biała bluzka, granatowy sweterek, czarne kryte buty i zazwyczaj białe skarpety, a chłopcy – szorty za kolano lub długie spodnie. W szkole należy mieć zeszyt, ołówek, gumkę i linijkę. Dodatkowo w szkole jest jeden posiłek dziennie, za który również należy zapłacić w postaci ryżu, fasoli czy mąki na ugali.

Roczny koszt wysłania dziecka do szkoły to ok. 400.000 Tanzańskich Szylingów, czyli ok 700 zł. Wraz z wiekiem koszty rosną, zmieniają się potrzeby. Dla nas, Europejczyków taka suma na rok jest niczym w porównaniu do naszych kosztów. Niestety nie każdy może sobie pozwolić na taki wydatek. A co dzieje się z dzieckiem, które nie chodzi do szkoły? Pomaga w domu, wychowuje młodsze rodzeństwo, pracuje w polu lub wypasa bydło.

Nasuwa się pytanie, czy państwo reaguje na takie sytuacje? Tak, jeżeli taka informacja dojdzie do policji lub organów oświaty, mają nakaz sprawdzić rodzinę, wyjaśnić sytuację. Państwo może pouczyć, nadać karę pieniężną, czasem przymknąć oko na sytuację rodzinną i nic nie zrobić. Dzieci z niepełnosprawnością mają bardzo trudne życie. W Tanzanii są specjalne ośrodki dla dzieci niewidomych, dotkniętych albinizmem, z niepełnosprawnością, jednak często są bardzo odległe lub kosztowne. Niestety dziecko z niepełnosprawnością często nie ma szans na pójście do żadnej szkoły.

Nam misjonarzom, czasem bardzo trudno jest znaleźć dzieci, które potrzebują pomocy edukacyjnej od podstaw, ponieważ są ukrywane, nie przyznają się albo pochłania ich praca na rzecz rodziny.

Dzięki zajęciom koedukacyjnym dla dzieci Bugisi, odkryliśmy, że jedna dziewczynka nie potrafi czytać, pisać ani liczyć. Sara, trzynastoletnia dziewczyna z miejscowości obok. Piękna, mówi w języku kiswahili oraz sukuma, widać, jak opiekuje się młodszym rodzeństwem, ma ich cały



czas na oku. Nigdy nie była w szkole. Nie wiedziałam, jak podejść do tego problemu, ponieważ pierwszy raz w życiu zdarzyła się z taką sytuacją. W języku kiswahili troszkę mówię, ale nie na tyle, aby uczyć. Ta sytuacja nie dawała mi spokoju. Modliłam się o rozwiązanie jej. Nie wiedziałam, jak pomóc. Pan Bóg przychodzi z odpowiedzią w odpowiednim miejscu i czasie.

Dziś Sara czyta wyrazy sylabami, zna alfabet, pisze proste zdania i zaczyna liczyć. Zostałam jej nauczycielką. Spotykamy się codziennie w tygodniu po 2-3 godziny i uczymy się. Tak naprawdę uczymy się we dwie tego samego języka. Wystarczyło moje TAK i oddanie Panu Bogu, a On zrobił całą resztę. Dla Sary to wielkie błogosławieństwo. Jest chętna do nauki, wrażliwa, ma motywację i chęci. Na początku uczyliśmy się alfabetu, pisałyśmy na piasku, kleiłyśmy litery z włóczki, ćwiczyłyśmy motorykę małą, aby przygotować rękę do pisania. Nie ukrywam, że doświadczenie nauczycielskie bardzo się przydaje i owocuje każdego dnia. Ja odkryłam swój talent i powołanie, a Sara odkrywa swoje coraz większe możliwości.

Chwała Panu!

Całkiem niedawno pojawiła się Zubeda, która nie chodzi do szkoły. To oczywiste, że nie zostawię jej samej.

Nasze działania misyjne można wesprzeć ofiarując datkę na konto:

CChW Solidarni

Borzęcin Duży

ul. Warszawska 826

05-083 Zaborów

71 1600 1127 1844 3996 6000 0001

z dopiskiem:

Maja i Łukasz Horajscy misja Bugisi

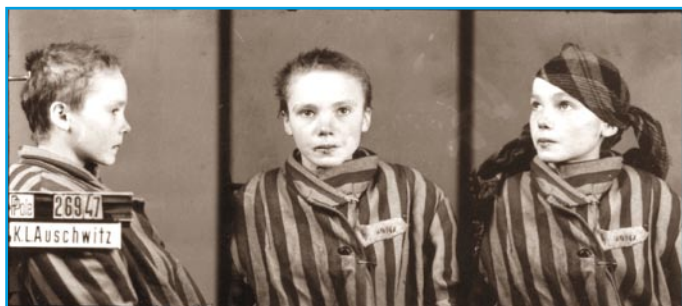
Z Panem Bogiem!

Maja i Łukasz Horajscy, misjonarze świeccy SMA

POLSKIE DZIECI WOJNY

2 sierpnia 2023 r. Pan Prezydent Andrzej Duda podpisał uchwaloną niemal jednogłośnie przez Sejm (za głosowało 448 posłów, nikt nie był przeciw, zaś 3 wstrzymało się od głosu i brak poprawek Senatu) ustawę o ustanowieniu **Narodowego Dnia Polskich Dzieci Wojny**. Święto przypada 10 września i zostało ustanowione „w hołdzie Polskim Dzieciom Wojny”.

A oto świadectwo, jedno z wielu – tych, którzy jeszcze żyją, i mogą świadczyć. Pani Maria S. – rocznik 1939 – była takim dzieckiem wojny. Wraz z mamą i młodszym bratem zostali zagarnięci przez Niemców w Powstanie, z Ochoty w Warszawie, i popędzeni do Obozu w Pruszkowie. Stamtąd zaś, wiezieni pociągiem na zagładę, cudem uciekli na stacji w Łowiczu, i tak się uratowali...



Mówi Pani Maria:

„Dziś, po wielu dziesięcioleciach, niewiele już pamiętam z tamtych wydarzeń. Tylko jakieś pojedyncze obrazy – podwórko kamienicy na Filtrowej, w której piwnicach chowaliśmy się przed obstrzałem, płonące domy, potem tłumy przeganiane przez niemieckich oficerów, jakaś wielka wędrówka ludów, wtedy nie wiadomo, skąd i dokąd, ale z metą w Pruszkowie, wielka hala fabryczna pełna ludzi, pod której jednym ze słupów mieliśmy wyznaczone miejsce, wreszcie bydłowe wagony i ten ciągły ścisk...

Napisałam zgłoszenie i natychmiast dostałam odpowiedź – ankietę pt. „Lista Pamięci” – do wypełnienia. Odesłałam ją 1 sierpnia – w ten sposób uczciłam rocznicę wybuchu Powstania Warszawskiego... A czy pięcioletnie dziecko może coś przeżywać? Widocznie widziało więcej, niż zapamiętało, bo odkąd sięgam pamięcią, jeśli śniła mi się wojna, to zawsze tylko z Niemcami.

Na liście obozu pruszkowskiego – Muzeum Dulag 121 – odnalazłam – moich obecnych sąsiadów. Wtedy jeszcze nie mieszkaliśmy obok nich... Jaki świat jest mały!”

Narodowy Dzień Polskich Dzieci Wojny został ustanowiony „w hołdzie Polskim Dzieciom Wojny, które mimo traumy, jakiej doświadczyły za przyczyną hekatomb II wojny światowej, zbrodniczych działań okupantów niemieckich i sowieckich, potrafiły dźwigać ze zgliszcz naszą wspólną Ojczyznę oraz w dowód respektu i wdzięczności za ich wysiłek”...

Elżbieta Nowak

Ciało pedagogiczne

Powracam, i dziś do ludzi, których spotykamy na swojej drodze życia. A ponieważ właśnie rozpoczął się wrzesień, czyli – wiadomo – i rok szkolny, to może jest to okazja, by pochylić się nad tymi, którzy wtłaczali w nasze młode głowy pierwszą wiedzę. A byli to – szeroko rozumiani – nauczyciele. Bo czasem i Pani woźna w szkole potrafiła uczyć choćby porządku...

Jakiś czas temu, a nie będę zbyt drobiazgowa w szczegółach, i ja miałam taki okres, gdy przydawałam się przy odprowadzaniu i przyprowadzaniu ze szkoły rodzinnego przychówku. I pamiętam, jak przesiadywałam w oczekiwaniu na koniec lekcji z innymi oczekującymi. Oczywiście skupialiśmy się w naszych rozmowach na naszych podopiecznych, ale w tle mieliśmy zawsze nauczycieli. Jak to się potocznie mawia – profesorów...

Naturalnie z odpowiednim szacunkiem i podziwem. Bo wystarczyło przejść się po korytarzach szkolnych w czasie przerwy między lekcjami, by zrozumieć, jak trudna jest to praca. Prawdziwe powołanie, żeby wytrzymać w tym wrzasku choćby kwadrans i zachować stoicki spokój.

Moje własne nauczycielki nie były aż tak narażone na ten rozgardiasz, bo to były inne czasy, i jednak inna dyscyplina. Teraz przy swobodnym i bezstresowym wychowaniu to w ogóle nie do pomyślenia, jak rańsze bywało, nieprawdaż?

Czy zastanawiamy się czasami, jaki wpływ na nas mieli nasi nauczyciele? Nasza wychowawczyni w podstawówce, a były to czasy powojenne, zorganizowała w klasie zespół ludowy, i występowaliśmy przy różnych okazjach. Największy problem był ze strojami, naprawdę trzeba było cudów, by to jako tako wyglądało. Bufiaste rękawy na przykład szyto z gazy i potem krochmalono żeby były sztywne. Korale z jarzębiny, naturalnie. I tym podobnie. Cuda, cuda.

W szkole średniej, już tylko żeńskiej, panował niezły rygor. Ach te obowiązkowe fartuszki granatowe! Zapominalskie potrafiło odesłać do domu. A same profesorki to też był niezły skład osobliwości. Kochałam szczególnie naszą matematyczkę, przez jakiś czas nawet sąsiadkę. I najbardziej lubiłam jej przedmiot. Tak, tak, matematykę. Bo czasem nasze upodobania i życiowe wybory idą jakby za człowiekiem, który nam odkrywa te nowe horyzonty.

Dopiero potem, już w dalszym życiu, okazuje się, że wcale to nie było naszym przeznaczeniem. I otwierają się i inne horyzonty, wraz z latami, i kolejnymi nauczycielami. Bo przecież uczymy się wciąż czegoś nowego. I nigdy nie ma końca.

Szkola życia to wciąż otwarta karta. I tylko od nas zależy czy jeszcze czegoś jesteśmy w stanie się nauczyć.

Elżbieta Nowak

NIEWIDZIALNA RĘKA

Pan Edward z Lublina wkrótce już przejdzie na emeryturę. Dzieci dorosły i usamodzielniały się, i pomimo że oboje z żoną pracują, mają teraz wiele czasu dla siebie. Korzystają z niego w ten sposób, że fundują sobie podróże. Czasem wędrują po rodzinie, nieraz – wraz z jakimś biurem turystycznym, albo indywidualnie wyruszają w świat.

I tak właśnie pewnego dnia trafili do Lwowa. Szukali polskich śladów, zwiedzali zabytki. Ale rzecz, która ich niemal poraziła, to panująca tam bieda, a szczególnie właśnie wśród Polaków, często wywodzących się z dawnej inteligencji, teraz zagubionych, bezradnych, bez żadnej pomocy czy wsparcia, bez przywilejów. Pan Edward wiele już widział w swoim życiu różnych rzeczy, ale tego nie mógł strawić. Bo w Polsce, nawet w najgorszych momentach było o niebo lepiej, niż jest tam i teraz.

Postanowił więc zrobić coś dla tych ludzi. Skontaktował się z siostrami zakonnymi i poprosił, by mu wytypowały kogoś szczególnie bezbronnego i zasługującego na wsparcie. Siostry „przydzieliły” mu dwie staruszki. Umówił się, że co miesiąc przeznacza dla nich 50 złotych (tak, tak, słownie pięćdziesiąt złotych!) jako uzupełnienie budżetu domowego. Po wielu korowodach związanych ze sposobem przekazywania im tej kwoty, umówił się z siostrami, że zapłaci za rok z góry, a one będą wydzywały odpowiednie kwoty.

Układ zaczął funkcjonować. Ale po pewnym czasie na gła wiadomość poraziła fundatora: staruszki dalej biedują! I co się okazało? One tak były przyzwyczajone do tej swojej biedy, że darowaną sumę odkładały „na zaś”. Więc kolejny układ z siostrami – i teraz to one kupują potrzebne rzeczy z tej ofiarowanej kwoty.

Ale jak to bywa w podobnych przypadkach, przed dobroczyńcą odkrywają się coraz to nowe obszary do działania.

Ksiądz przy polskiej parafii prowadzi dziecięcy zespół śpiewaczy, i zepsuł im się syntetyzator. Prawdziwa tragedia! Za nic nie mogą sobie pozwolić na nowy, a i tego typu zakup nawet dla pana Edwarda okazał się zbyt dużym wydatkiem. Rozesłał więc wici wśród znajomych, i zanim poszedł do polecanego lombardu, pewien znajomy który córce właśnie kupił nowy instrument, odprzedał mu stary za cenę butów dla dziecka. Prawdziwy cud!

I tak, nowy-stary syntetyzator powędrował okazją, przez kolejnego księdza, na Ukrainę. Tam używany instrument okazał się o wiele lepszy od dawnego, i wszyscy byli bardzo uszczęśliwieni.

Widząc skutki takich działań, a także to, że gdy zaczyna się robić dobre uczynki, one się dziwnie mnożą i znajdują jakiś niesamowicie cudowne rozwiązania, Pan Edward „załatwił” stypendia na naukę w Polsce dla kilku tamtejszych dzieci.

Oczywiście, jak go znam, to na tym nie poprzestanie i wcale się nie zdziwię, gdy utworzy wkrótce nawet jakąś fundację. Bo wielkie dzieła zaczynają się od drobnych, małych dobrych uczynków. Każdy nasz gest dobrej woli, wyciągnięta ręka do kogoś kto tego potrzebuje, także może z czasem urosnąć do ogromnej rzeki życzliwości która przepłynie przez nas, porwie nas i sprawi, że oczyścimy się i wypięknijemy.

Elżbieta Nowak

NA PRZYSTANKU

Ostatnio chodzę w niedzielę do kościoła na Mszę św. o wpół do dziewiątej. Kiepsko sypiam, i nie mam problemów ze wczesnym wstawaniem.

Mam do kościoła dwa krótkie przystanki tramwajowe, piechotą to pięć do siedmiu minut, ale mając bilet miesięczny mogę sobie pozwolić na taki kaprys. Tak też było ostatniej niedzieli. Uciekł mi tramwaj, i przysiadłam na ławeczce obok jakiejś „koleżanki”, również osoby starszej, choć już z kulami. Było jeszcze wcześniej, więc się nie niepokoiłam. Zaczęłyśmy pogawędkę.

Pani pewnie też do kościoła – wtrąciłam między zdania. I tu się zawiodłam w swojej intuicji. Pani oznajmiła mi, że do kościoła już nie chodzi, a teraz jedzie tylko do sklepu – po jogurty, kefiry i mleko. I więcej już dziś z domu nie ma zamiaru wychodzić. Po środku drogi do kościoła jest sklep otwarty w niedzielę, i tam jedzie. Jeden przystanek.

Poczułam się lepsza, jakby „świętsza”. Bo przecież jednak zdążałam do kościoła. Jest niedziela, i tam trzeba iść przede wszystkim. Popatrzyłam na nią jakby z góry, oczywiście w przenośni. Bo przecież nie robiłam żadnych uwag na ten temat. Ale sobie pomyślałam: *nie masz babo siły iść do kościoła, a do sklepu to masz siłę...*

Pogadałyśmy jeszcze chwilę, i nadjechał tramwaj. Ona wysiadła po drodze, ja pojechałam odrobinę dalej. Nie na darmo jednak jechałam do kościoła, bo Pan Bóg oświecał tę moją drogę. I oświecił.

Jak to – ja jestem dobra? – zadałam sobie pytanie. A co robi na moich plecach ten plecaczek, z którym zawsze wyruszam na zakupy? I gdzie to planuję udać się po Mszy świętej?...

Tak, tak, nie mylą się Państwo, zamierzałam i ja pojechać do sklepu, by kupić parę rzeczy korzystając z wolnego od normalnych domowych obowiązków przedpołudnia.

Ona, ta moja niedawna rozmówczyni, po prostu nie chodzi – i już. A ja, która chodzę do kościoła, powinnam wiedzieć lepiej na czym polega „abyś dzień święty święcił”, i nie powinnam w tym dniu chodzić do sklepu, jeśli mogę to zrobić w inny dzień. I to ja wobec tego jestem gorsza. Istny faryzeusz w spódnicy, a właściwie nawet – w spodniach...

Te rozmyślenia to były jak jakieś praktyczne rekolekcje. Zobaczyłam siebie samą w zupełnie innym świetle, w świetle prawdy. Ta niedziela odmieniła moje życie, po raz kolejny.

A do sklepu – może już po raz ostatni – ale w końcu jednak też poszłam.

Elżbieta Nowak

Jan Szczerba

Wrzesień 1939 r.

85 rocznica wybuchu II wojny światowej – w oczach świadka

Mija 85 rocznica wybuchu wojny niemiecko-polskiej w dniu 1 września 1939 roku. Jednocześnie dzień ten jest początkiem II wojny światowej, najbardziej krwawej w dziejach ludzkości. To „już” dotyczy żyjących jeszcze uczestników tej wojny, w sposób czynny lub bierny przeżywających te tragiczne wydarzenia. Inaczej, bowiem, kojarzy się 1 września 1939 r. pokoleniom młodszemu, urodzonym później, dla których jest to odległa historia, przedstawiana często w sposób tendencyjny w szkołach PRL lub składająca się z obiegowych opinii, nie zawsze obiektywnych i naukowych. Z perspektywy tych 63 lat możemy stwierdzić, że ówczesni obywatele polscy charakteryzowali się jakąś „innością” w porównaniu do dzisiejszego społeczeństwa polskiego. Powiedziałbym: innym stosunkiem do swojego państwa, do swojej ojczyzny. W obliczu agresji armii hitlerowskiej zarysowuje się niebywała jedność całego społeczeństwa, pomimo politycznego zróżnicowania poszczególnych jego członków. Ujawnia się również głęboka wiara w swoje państwo, w swoją armię. W obliczu wojny ludzie nie uchylają się od obowiązków obywatelskich.

Mobilizacja koni, wozów i samochodów dla wojska przebiega bez oporu i z pełną zgodą ich właścicieli, a przecież był to pokaźny majątek, na który pracowali przez lata. Już w marcu 1939 r., w czasie tzw. cichej mobilizacji, rezerwiści z dumą stawiali się na wezwanie do swoich pułków, a z chwilą wybuchu wojny tysiące mężczyzn nie zmobilizowanych prosiło o powołanie ich do wojska. Odmawiano im, bo plany mobilizacyjne nie przewidywały jeszcze ich wezwania.

Także wielki hart ducha i odporność na klęski wojsk polskich powoduje, że kiedy po trzydniowej bitwie granicznej armia polska cofa się w głąb kraju, ludzie wierzą, że na nowej linii obrony wojska niemieckie zostaną zatrzymane, a alianci zachodni, zgodnie z układami państwowymi, przyjdą z pomocą. Nie upadł również na duchu żołnierz polski, walcząc z przeważającymi pod każdym względem wojskami niemieckimi. Rozkazem Naczelnego Wodza wojska nasze cofały się w kierunku tzw. przedmościa rumuńskiego, aby tam doczekać ofensywy wojsk francusko-angielskich na froncie zachodnim.

Uderzenie aliantów miało nastąpić do 17 września. Tymczasem armia niemiecka, realizując „Blitzkrieg”, dążyła do natychmiastowego zajęcia Warszawy, aby pozbawić Polaków moralnego w niej oparcia jako stolicy i ośrodka myśli i uczuć patriotycznych. Niemcy nie mylili się. Warszawa i jej ludność cywilna stała się, jakby powiedział poeta, „natchnieniem narodu”, a generałowie niemieccy wkrótce nazywać ją będą „twierdza Warszawa”.

Już 8 września straż przednia niemieckiej 4 dywizji pancernej wjechała na Ochotę i Wolę, zatrzymana przez polską obronę. Propaganda niemiecka natychmiast ogłosiła światu, że Warszawa została zdobyta.

Następnego dnia, tj. 9 września, czołgi niemieckie atakują miasto siłami całej dywizji pancerniej oraz lotnictwa i artylerii. Za wszelką cenę chcą je zdobyć. Zaimprovizowana w ostatnich dniach obrona Warszawy okazała się skuteczna. Rozbito kilkadziesiąt niemieckich czołgów i w krwawym boju wyrzucono ich piechotę z Woli i Ochoty. Od tej pory Warszawa przez trzy tygodnie stawiała niezłomny opór, dając przykład całemu krajowi. Jest to zasługa nie tylko żołnierzy, ale również wspaniałej cywilnej ludności.

Po pierwszym kryzysie organizacyjnym w dniach 7-10 września (spowodowanym niefortunnym przemówieniem płk. Umiasztowskiego) cywilna ludność Warszawy, kierowana przez swego prezydenta Stefana Starzyńskiego, włącza się w sposób zorganizowany i metodyczny w obronę swojego miasta. Rozpaczliwie broni się cały kraj.

Dziś wiemy, że Polska wobec potęgi militarnej Niemiec hitlerowskich była prawie bezbronna. Przewaga liczebna, a przede wszystkim techniczna, była wprost nie do uwierzenia. Nowoczesne kilka tysięcy samolotów wobec 400 polskich, kilka dywizji czołgów wobec dwóch polskich brygad pancerno-motorowych, parokrotnie silniejsza artyleria w większości zmotoryzowana i liczna piechota na samochodach, motocyklach i rowerach, kompletna dysproporcja sił i środków.

Niżej podpisany w ostatnim dniu przed wkroczeniem wojsk niemieckich widział najlepiej uzbrojoną i wyposażoną polską I DP cofającą się z linii Narwi na linię Bugu. Zmęczeni żołnierze w mundurach sukiennych w upalny dzień, z trzydziestokilogramowym wyposażeniem na plecach pokrytych dosłownie pianą potu, szli pieszo po niesamowitych bezdrożach.

Nazajutrz, przede wszystkim szosami, jechali żołnierze niemieccy na samochodach, motocyklach, rowerach, czołgach, zmotoryzowanych działach. Wypoczęci, bez plecaków i chlebaków, ubrani lekko, wymyć, czyścić. Szok dla polskiego dziecka, oglądającego po raz pierwszy w życiu taką technikę i takiego żołnierza. Z tą nowoczesną armią musiało się zmierzyć wojsko polskie, ubogie w uzbrojenie, ale bogate duchem i wiarą we własne siły.

Wróćmy jednak do Warszawy, którą Hitler nakazał zająć, terroryzując przede wszystkim ludność cywilną. Od pierwszych dni wojny zrzucono bomby na dzielnice mieszkaniowe, a od 8 września ostrzeliwano z ciężkich dział tzw. ogniem nękającym obiekty cywilne.

Warszawa stawała się wielkim gruzowiskiem. W dniu 16 i 17 września rozbito Kościół Katedralny św. Jana, Zamek Królewski, Filharmonię, spalono kościół ewangelicki oraz szereg szpitali i innych kościołów. Ostateczne zniszczenie materialne Warszawy zaplanowali Niemcy na dzień 25 września.

Szef Sztabu Obrony Warszawy płk Tomaszewski pisze: „Rozpoczęło się około godz. 7.00 rano i trwało bez przerwy do 17.00. Bombardowano bombami burzącymi i zapalającymi na przemian. Nad Warszawą utworzyło się piekło. Dosłownie nic, ale to nic nie było widać poprzez dymy. Według danych obserwatorów były chwile, że około 300 samolotów na raz unosiło się w powietrzu. Jednocześnie ciężka artyleria ostrzeliwała miasto. Wieczorem ustało całonocne bombardowanie”.

dokończenie na str. 23

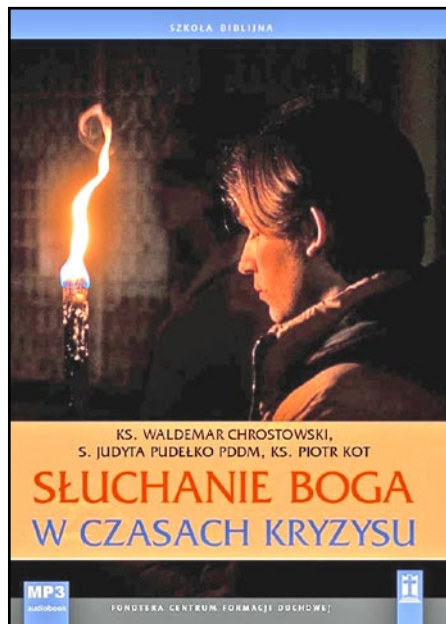


Od naszego mola książkowego

Po przerwie wakacyjnej rozpoczyna się kolejny rok szkolny i akademicki, a także spotkania w parafialnych grupach biblijnych.

Cenną pomocą w pogłębieniu wiedzy religijnej mogą być książki i audiobooki dostępne na rynku wydawniczym. Wśród nich chciałbym polecić kilka pozycji, jakie ukazały się w ramach SZKOŁY BIBLIJNEJ. Autorem lub współautorem części z nich jest ks. prof. Waldemar Chrostowski.

Sluchanie Boga w czasach kryzysu ks. Piotra Kota, ks. Waldemara Chrostowskiego i s. Judyty Pudelko PDDM



to XX Dni Duchowości Biblijnej, które są zaproszeniem do przemodlenia biblijnych stron, na których Bóg towarzyszy swoim wiernym w godzinie próby i kryzysu.

Ks. Piotr Kot pokazuje, w jaki sposób Kościół Jana przeżył godzinę próby, jak odczytał przyczynę kryzysu wewnętrznego i jaką miał wizję ewangelizacji ludzi spoza Kościoła (*Część I: Kościół w godzinie próby*).

Ks. Waldemar Chrostowski czyta Księgę Jeremiasza, w której Bóg daje Proroka na czasy kryzysu. (*Część II: Jeremiasz*).

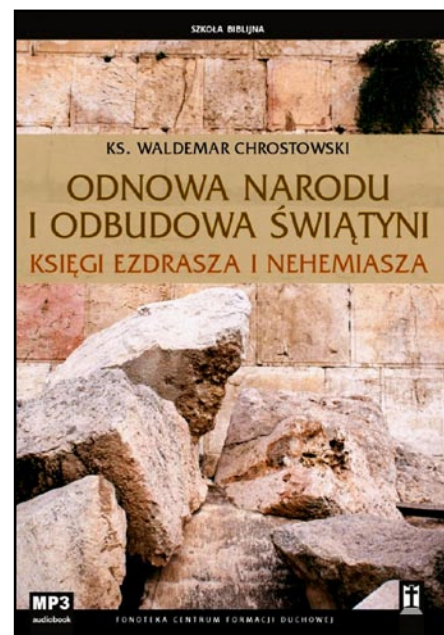
S. Judyta czyta Dzieje Apostolskie mówiące o początkach istnienia, tożsamości i działalności pierwotnego Kościoła, który doświadcza prześladowań od zewnątrz. Pomimo napięć i grzechu, dzięki mocy Ducha żyje, działa i oczyszcza się. Przesłanie sesji jest pełne nadziei: wszelkie trudności i kryzysy, wpisane w historię zbawienia stają się dla Kościoła wszystkich czasów wyzwaniem i szansą do rozwoju i uświęcenia. (*Część III: Kryzys jako wyzwanie i szansa*).

Sluchanie Boga w czasach kryzysu (CD- audiobook)

ks. Piotr Kot, ks. Waldemar Chrostowski,
s. Judyta Pudelko PDDM

Wydawnictwo: Studio Katolik

Dział: Audiobook Seria: Szkoła Biblijna



Powrót z wygnania babilońskiego do Jerozolimy i Judy skutkował koniecznością gruntownej odbudowy wszystkich aspektów życia religijnego, moralnego i politycznego wyznawców Boga. [...] Odpowiedzialność za odbudowę w połowie V w. przed Chrystusem podjęli Ezdrasz (reformator religijny) i Nehemiasz (reformator polityczny). Ich działalność położyła podwaliny pod nowy kształt religii biblijnego Izraela, określany mianem judaizmu. Biblijna historia narodu izraelskiego zaprasza do odczytania wyzwań, przed którymi stoimy dzisiaj jako wierzący w jednego Boga.

Odnova narodu i odbudowa świątyni. Księga Ezdrasza i Nehemiasza (CD-audiobook)

ks. Waldemar Chrostowski

Wydawnictwo: Studio Katolik

Dział: Audiobook. Seria: Szkoła Biblijna

Zniszczenia były ogromne. Ponieważ rozbito filtry, brak było wody do picia i gaszenia pożarów. Ulice, zalane gruzem, nie nadawały się do ruchu kołowego. Wielu zabitych ludzi leżało na ulicy i w piwnicach. 43.000 rannych rozmieszczono w najprymitywniejszych warunkach: w kinach, w kawiarniach, w rozbitych gmachach. Brak żywności i amunicji. Dowództwo wojskowe w porozumieniu z prezydentem Starzyńskim i przedstawicielami stronnictw politycznych decyduje się kapitulować, ze względu na ludność cywilną (wojsko zupełnie dobrze przetrwało w okopach i schronach) i wielkie zniszczenia materialne.

Kapitulację podpisano 27 września 1939 r., a 1 października wkroczyły do Warszawy wojska niemieckie.

Nie wszyscy akceptowali kapitulację. Wspomnianego płk. Tomaszewskiego chciały warszawianki zlinczować krzykując: „Zdrajcy, tchórze, hańba”. Głównodowodzącego gen. Rómmla usiłował zastrzelić podchorąży za podpisanie kapitulacji.

Decyzja generalicji była słuszna. Nie chciano dopuścić do samobójstwa Warszawy. Osamotniona Polska uległa przewadze nie tylko niemieckiej. Kiedy okazało się, że Francja i Anglia do połowy września nie przystąpiły do ofensywy na zachodzie, aby odciążyć wojsko

polskie, grupujące się na przedmościu rumuńskim, 17 września Armia Czerwona, zgodnie z tajną klauzulą układu Ribbentrop-Mołotow z dnia 23 sierpnia 1939 r., uderza całym frontem na wschodnie ziemie państwa polskiego, przychodząc w ten sposób w pomoc armii niemieckiej. Dwie wówczas najsilniejsze armie na świecie złamały opór wojsk polskich. Rząd, prezydent i Sztab Główny ewakuowali się za granicę, aby tam przy boku aliantów walczyć dalej.

Wojna z 1939 r., dzięki odwadze Polaków, nie zakończyła się zwycięstwem agresorów, lecz przekształciła się w wojnę światową w obronie wolności.

WZ 2002-09

Ks. Stanisław Tworowski Kapelan płk. AK ps. Jacek Batalion

Pamięci batalionów pogranicznych

Batalion stał tuż nad granicą. Od kilku dni tkwiliśmy w rowach strzeleckich oczekując tego, co miało nadejść nieodwołalnie jako tragiczny finał błędów pierwszej wojny światowej.

Nasz instynkt, wyrażający się w porzekadle: „Nigdy Niemiec nie będzie Polakowi bratem”, nie pozostawiał nam złudzeń, co do zamiarów wroga.

Batalion nie znał się na grze dyplomatycznej, wiedział natomiast jedno: że za tą granicą, której strzeże czarny orzeł ze swastyką, rozpościera się wrogie państwo, z którym trzeba będzie walczyć tak długo, aż się wypełni prorocтво świętej Brygidy: „Wyłamane będą ich zęby i odcięta prawica”.

Nikt z nas nie pragnął wojny. Czy ją dopuszcza Opatrzność jako karę za winy ludzkie, czy jest ona skutkiem przewrotności i zła utajonego w duszy człowieka – nie zastanawialiśmy się nad tym. Wiedzieliśmy tylko, że jest nieszczęściem, o którego oddalenie modliły się nasze matki, siostry i żony.

Ale tamci jej chcieli...

Za tę ich zbrodniczą wolę, za najazd i wojnę, którą usami swego Führera nazwali wówczas „błogosławieństwem bożym”, niech ich Bóg sprawiedliwy osądzi.

✠ ✠ ✠

Cichy i pogodny był ów miesiąc, pamiętny początkiem przemian, których końca dziś jeszcze nie można przewidzieć.

Ponad linią dalekich borów wznosił się pogodny, słoneczny krąg i wkrótce jego blask rozjaśnił nasze okopy. Czuwaliśmy.

Rudziejące zagony ziemniaków, zielone jeszcze poletka warzyw, spłowiałe rzyska, fiolet wrzosów pod borem, pola, łąki, nad którymi snuły się obłoczki rzadziej mgły – cały świat wstawał ze snu i rozpoczynał dzień modlitwą:

Kiedy ranne wstają zorze,

Tobie ziemia, Tobie morze,

Tobie śpiewa żywioł wszelki:

Bądź pochwalon, Boże Wielki.

Ale zło nie wielbi Boga. Za chwilę jego piekielny głos wstrząśnie Polską, całym światem, i na długo zakłóci pokój Bożego poranku. Do naszych uszu doszedł nagle daleki a długi pomruk, jakby nadchodzącej burzy. Wkrótce na horyzoncie ukazał się rój czarnych punkcików, które z hukiem, świstem, warkotem mknęły w stronę okopu. Jak klucze potwornych ptaków zbliżały się, rosły, olbrzymiały, aż wreszcie zatoczyły złowrogi łuk nad stanowiskiem batalionu.

I tak zaczął się pierwszy poranek wrześniowy roku tysiąc dziewięćset trzydziestego.

✠ ✠ ✠

Batalion walczył z całej duszy i ze wszystkich sił. Na polach, w lasach i zagajnikach, na łąkach i mokradłach. Bił się wśród płonących wiosek, uniesiony gniewem za bezkarne mordowanie matek, żon, dzieci... Walczył w osiedlach i miastach. Rzucił się z granatem na niemieckie czołgi. Usiłował je zatrzymać na zaimprovizowanych zaporach ogniem swych

pepalców i karabinów. Bombardowany z powietrza, sieczony bronią pokładową, nie poddawał się panice. Nie zalegał również w ogniu nieprzyjacielskich baterii. Urządzał zasadzki, przebiegał się z okrążeń, atakował. Rozbity – natychmiast organizował się na nowo i znów walczył. Nie miał już chleba, opatrunków i lekarstw, był wyczerpany do granic wytrzymałości, ale nie zamierzał ustąpić. Zbliżało się najgorsze: brak amunicji.

Trzeba iść do ataku na bagnety. Z okopów wroga na spotkanie biegnie milion kul. Ale żołnierz nie słyszy ich pogrzebowych melodii, ani nie widzi blasku słońca. Zgasło w huraganie artyleryjskiej nawały, znikło w kłębach dymu i kurzu. Grzmot pękających pocisków rwie w strzępy nerwy i wciska się do mózgu. Błyski granatów oślepiają przekrwione oczy, które niewiele już widzą w tej zawierusze. Tylko nogi instynktownie niosą ku zaporom wroga. Ochrypla krtań chwyta powietrze.

Już dopadli! Zasięki!

Jeszcze chwila... Drżą zmęczone ręce...

Zgrzyt nożyc przecinających splecioną gęstwą drutów miesza się ze świstem kul trafiających w ostrze bagnetu, w manierkę, w hełm i wreszcie – w serce żołnierza...

Zostały po nim rozrzucone po całym kraju mogiły znaczone krzyżami. Koledzy poległego często wywieszali na znaku Męki Pańskiej postrzelany hełm lub połowę furazerkę i na ramionach krzyża pisali imię i nazwisko żołnierza. Inne były bez nazwisk lub podawały krótką informację, w rodzaju tej, jaką głosił napis na krzyżu mogiły usypanej w poprzek chodnika Alei Zielenieckiej w Warszawie.

Tu spoczywa strzelec 205 PP.

Poległ za Ojczyznę dn. 23 września 1939 r.

Z czasem słowa pisane chemicznym ołówkiem stawały się nieczytelne. Spłukiwał je – zamiast łez matki nieznanego strzelca – jesienny deszcz.

Zarówno ten krzyżyk sterczący na chodniku, jak i wszystkie inne: na polach, w lasach, przy drogach i ścieżkach, na miejskich skwerkach i placach – świadczyły o honorze i męstwie polskiego żołnierza. Jednocześnie były one oskarżeniem tych, którzy przez swój sybarytyzm i tępą krótkowzroczność pozostawili najwierniejszego sojusznika własnemu losowi.

✠ ✠ ✠

Wkrótce po klęsce przyszły ostre, jesienne chłody. Pogorzela i gruz przysypał śnieg. Przez ulice miasta-rumowiska szli ludzie w zniszczonych żołnierskich płaszczach. Twarze ich były wynędzniałe, w zapadniętych oczach czał się głód i wyczerpanie. Wielu było okaleczonych. U jednych zwieszały się puste rękawy płaszczy, innym laska zastępowała nogę. Szli ze wschodu na zachód, z północy na południe, z różnych stron w różne strony.

Były to strzępy batalionu – żywy symbol niezniszczalnych wartości narodu, żołnierze, którym los wytrącił oręż, ale nie złamał ducha.

Szli tak przed siebie w ponurą listopadową noc w poszukiwaniu utraconej Ojczyzny.

Warszawa – ruiny 29 listopada 1939

Ks. Stanisław Tworowski,
Ostatni rzut. Opowiadania i nowele 1939-1945
Wydanie wznowione przez Michalineum 1984

Pierwsze wydanie:
Katolicki Ośrodek Wydawniczy „Veritas” w Londynie



Ruch Światło-Życie

piątek – Msza św. o godz. 18:00
spotkanie w Sali Oazy w dawnej kaplicy
Opiekun: ks. Przemysław Bogusz



Ministranci i lektorzy

Msza św. III sobota m-ca o godz. 10:00
spotkania w zakrystii
kandydaci, o godz. 9:15;
ministranci, o godz. 10:00
Opiekun: ks. Przemysław Bogusz



Bielanki

niedziela, godz. 10:15; zakrystia
Opiekun: ks. Przemysław Bogusz
Kontakt: bielankizwladyslawa@gmail.com



Schola dziecięca

sobota, godz. 11:00
Opiekun: ks. Przemysław Bogusz
Prowadzący: ks. Przemysław Bogusz



Grupa „Za Jezusem”

wtorek, godz. 20:30
Opiekun: ks. Daniel Malinowski



Misja św. Teresy od Dzieciątka Jezus

I czwartek miesiąca: 18:00 – Msza św.
18:30 – spotkanie w sali Nazaret
Opiekun: ks. Daniel Malinowski



Odnowa w Duchu Świętym

czwartek, godz. 19:00
Opiekun: ks. Marcin Wiśniewski
<http://www.winnicapana.waw.pl>



Mężczyźni świętego Józefa

II i IV poniedziałek, godz. 20:00
Opiekun: ks. Marcin Wiśniewski
MsJWarszawaUrsynow@gmail.com



Spotkania biblijne

środa, godz. 19:45
sala Emaus w kościele
Opiekun: ks. Łukasz Pietraszek

Towarzystwo bł. Władysława z Gielniowa



Spotkania: druga niedziela miesiąca
po Mszy św. o godz. 9:00 w intencji
kanonizacji Patrona i błogosławieństwa
dla Ojczyzny za jego wstawiennictwem
Opiekun: ks. Kanonik Robert Zalewski



Koło Przyjaciół Radia Maryja

III niedziela miesiąca
Spotkania po Mszy św. o godz. 9:00
Opiekun: ks. Kanonik Robert Zalewski



Żywy Różaniec

I niedziela miesiąca
Msza św. o godz. 12:00
Opiekun: ks. Kanonik Robert Zalewski



Akcja Katolicka

Opiekun:
ks. Kanonik Robert Zalewski



Kościół Domowy

II piątek miesiąca – 18:00 Msza św.
Opiekun: ks. Kanonik Robert Zalewski,
ks. Daniel Malinowski,
ks. Łukasz Pietraszek, ks. Kanonik Marcin Żurek



Wspólnota Akademicka

poniedziałek, godz. 19:00 – Msza św.
Po Mszy św. spotkanie w sali Nazaret
Opiekun: ks. Stanisław Szlassa
studenci.wladyslaw@gmail.com



Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży

Opiekun: ks. Łukasz Pietraszek



Skauci Europy

Opiekun:
ks. Łukasz Pietraszek

Terminarz parafialny

MSZE ŚWIĘTE W CIĄGU ROKU

W niedziele i święta:

7:00, 9:00,

10:30 (dla rodzin z dziećmi),

12:00,

13:15 (I niedziela miesiąca w intencji matek oczekujących potomstwa, pozostałe niedziele z liturgią chrzcielną);

18:00, 20:00

W dni powszednie:

7:00, 7:30, 18:00, 19:00

W soboty:

7:00, 7:30,

18:00 (liturgia niedzielna)

NABOŻEŃSTWA

Nabożeństwo ku czci bł. Władysława z Gielniowa
poniedziałek: po Mszy św. o godz. 19:00

Nabożeństwo do Miłosierdzia Bożego
wtorek: po Mszy św. o godz. 19:00

Nowenna do Matki Bożej Nieustającej Pomocy
środa: po Mszy św. o godz. 19:00

Nabożeństwo do św. Rity
III sobota miesiąca po Mszy św. o godz. 18:00

Wypominki:

I i II poniedziałek miesiąca, godz. 18.30;
w I poniedziałek Msza św. za zmarłych o 19:00.

Adoracja Najświętszego Sakramentu

po Mszach św. w pierwszą niedzielę miesiąca
we wtorek:

po Mszy św. od godz. 19.00 do godz. 20.30

w piątek:

po Mszy św. od godz. 19.00 do godz. 21.00

oraz codziennie (poniedziałek–piątek)

od godz. 8.00 do 17.45.

Poradnia rodzinna

Doradca życia rodzinnego

Dorota Strojnowska



**Poradnia rodzinna służy pomocą
w sprawach rodzinnych
oraz przygotowuje narzeczonych
do sakramentu małżeństwa.**

**Kontakt z doradcą rodzinnym
poprzez e-mail:**

poradnia.bl.wladyslaw@gmail.com

Parafialny Zespół Caritas

**Dyżury: ostatni wtorek miesiąca
godz. 15.30–17.45**



Tel. 604 641 047

Tel. 603 491 060

Konto bankowe: PKO BP SA

XVI Oddział W-wa

39 1020 1169 0000 8102 0899 6565

Kancelaria parafialna

czynna w dni powszednie

rano w godz. 9:00–10:00

po południu w godz. 16:30 – 17:45

oraz w soboty w godz. 9:00–10:00

Tel. 22 648 59 11

e-mail: kancelaria@blwlad.mkw.pl

Numer konta bankowego parafii:

PKO BP SA IX O/ Warszawa

ul. Nowogrodzka 35/41

98 1020 1097 0000 7002 0001 0934



**Parafia bł. Władysława z Gielniowa
Warszawa, ul. Przy Bażantarni 3**

<http://blwlad.mkw.pl>

Serdecznie zapraszamy do współpracy.

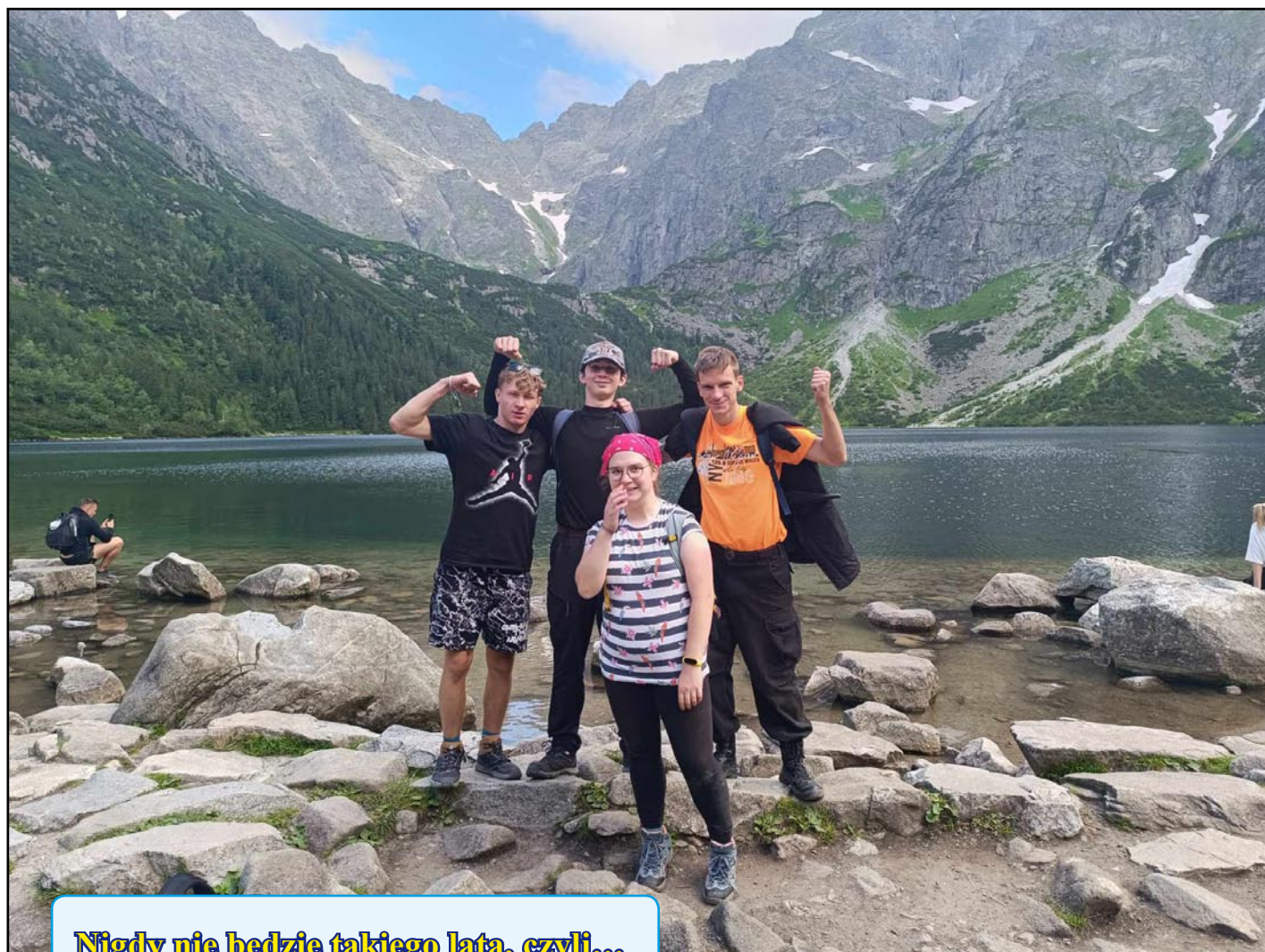
*Chcielibyśmy, aby BRAT stał się pismem wszystkich parafian,
by służył przekazywaniu nie tylko informacji, ale także
świadczenia działania Jezusa Chrystusa w naszym życiu.*

Zespół redakcyjny:

Dagmara Sankowska, Paweł Krzysztof Polański, Jolanta Górecka,
Renata Karwacka, Halina Sadowska, Kazimierz Sadowski
Skład komputerowy – Kazimierz Sadowski, tel. 609–137–849

e-mail: kaze@blwlad.pl ; brat@blwlad.pl

Opiekun duchowy: ks. kanonik Robert Zalewski, proboszcz parafii



Nigdy nie będzie takiego lata, czyli...

Taternicy Kamfala 2024





Nigdy nie będzie takiego lata, czyli...

Taternicy Kamfala 2024

Patroni naszych ulic - Eugeniusz Lokajski

Chodzimy ulicami naszych osiedli. Podajemy w różnych okolicznościach nasze adresy. I nie zawsze zastanawiamy się, kim byli ci, których imiona noszą nasze ulice...

Bohaterem kolejnego odcinka naszego cyklu jest Eugeniusz Lokajski. Ulica jego imienia należy do najstarszych na terenie parafii. Jest położona w obrębie ówczesnej Wolicy Południe, zasiedlanej w latach 1983-1984. Wcześniej zasiedlone było osiedle Wolica Północ, z ulicami Migdałowa, Mandarynki, Lasek Brzozowy i Franciszka Marii Lanciego.

Budynki mieszkalne położone są po parzystej stronie ulicy. Po stronie nieparzystej jest tylko szkoła.

Eugeniusz Lokajski urodził się 14 grudnia 1908 r. w Warszawie, w rodzinie rzemieślniczej, jako najstarszy z trojga rodzeństwa. Uczył się w szkole podstawowej przy ul. Ogrodowej, a od 1921 r. - w gimnazjum im. Mikołaja Reja. W niższych klasach gimnazjum zainteresowanie Gienka sportem odbijało się bardzo na noskach butów, bo wracając ze szkoły potrafił przez całą drogę kopać jeden kamień. Rezultat - awantury za szybkie niszczenie obuwia. Po drodze do domu była jeszcze jedna pokusa - ogród Raua: czy wszechmocny woźny ogrodu pozwoli - czy nie, pokopać piłkę?

Lekcje gimnastyki w starszych klasach prowadził wspinały nauczyciel, pan Olszewski, który jednak gasił sportowe zapalenia Gienka: „Zostaw, to nie dla ciebie. Nie będziesz nigdy sportowcem, jesteś chuchro.” Wbrew opinii nauczyciela, a może właśnie jej na przekór, zainteresowanie Gienka sportem nie malało, lecz rosło. Ćwiczył wytrwale i postanowił, że jednak będzie sportowcem. W 1924 r. wstąpił do KS Warszawianka, gdzie trenował różne dyscypliny, m.in. pływanie, bieganie i piłkę nożną, fascynował go zwłaszcza rzut oszczepem. Chciał wstąpić do sekcji oszczepniczej, ale trener mu odmówił. Od woźnego Agrykoli, Andrzejczaka, zdobył coś, co przypominało oszczep – krzywy, giętki jak z gumy, bez sznurowania, ale mocny, który służył mu całe lata. Przed samą maturą zachorował na zapalenie płuc, na „ostatnich nogach” stawiał się na egzamin, ale zdał. Po maturze w 1928 r. rozpoczął studia w Wyższej Szkole Handlowej w Warszawie i jednocześnie zaczął pracować. Znalazł pracę w VII Komisariacie Policji przy ulicy Elektoralnej jako urzędnik. Jednocześnie należał do Policyjnego Klubu Sportowego. Pracował ponad rok i tyleż należał do klubu. Rzucił też studia na WSH, nieleżące w jego zainteresowaniach. W 1928 r. wstąpił ponownie do „Warszawianki” i tam zaczął startować w zawodach. Na boisku AZS w parku Skaryszewskim miał dobre wyniki w kilku konkurencjach. W latach 1931-1932 odbywał służbę wojskową w Szkole Podchorążych Rezerwy Piechoty w Zambrowie, którą ukończył z pierwszą lokatą. W czasie pobytu w wojsku starał się przekazać swoje umiłowanie sportu kolegom - żołnierzom, prowadząc ćwiczenia, organizując zawody. To była jego pierwsza praca instruktorska. Tam utwierdził się w przekonaniu, że jego

powołaniem jest praca nauczyciela wychowania fizycznego, a właściwa uczelnia to CIWF (Centralny Instytut Wychowania Fizycznego). Po powrocie z wojska w 1932 r. złożył

egzamin wstępny i został przyjęty. Studia w CIWF-ie to najpiękniejszy okres w życiu Gienka. Instytut, jego położenie – las, przestrzeń, fantastyczne warunki do nauki, sportu, wypoczynku – były po prostu rajem w porównaniu z poprzednim życiem. Tu miał nareszcie pod dostatkiem oszczepów i fachową opiekę trenerów. Dzięki swej koleżeńskości, prostocie i skromności był niezwykle lubiany i ceniony przez całe środowisko.

Uprawiał wszystkie dyscypliny sportu; do wyników dochodził wielką pracą, wytrwałością, wypracowując styl i piękno ruchu. Jego sukcesy były owocem skupienia, analizy własnych oraz cudzych błędów i osiągnięć. Wybraną przez niego dyscypliną, której poświęcał najwięcej czasu, był oszczep. Lot oszczepu po prostu go fascynował, napisał nawet o nim trzywrotkowy wiersz, wydrukowany w wypisach szkolnych. Należał również do zespołu tańca. Był mistrzem w pięcio- i dziesięcioboju. O jego udziale w licznych zawodach krajowych i zagranicznych dużo pisała prasa, w tym najważniejszy organ sportowy, „Przegląd Sportowy”.

Sport wówczas był wielką sprawą, sukcesy wręcz przeżywała cała drużyna. Jeśli rozgrywano sztafetę bądź inną dyscyplinę zespołową, każdy był gotów zastąpić kolegę, i chociaż nie był orłem - stawał i biegał, skakał lub rzucał. Było to wysokiej klasy poczucie odpowiedzialności i koleżeństwa. Często składano się na bilety kolejowe, żeby pojechać na zawody, bo klub nie zawsze miał pieniądze. Tak samo było ze sprzętem.

W 1934 r. ukończył CIWF i podjął tam pracę jako instruktor-asystent lekkiej atletyki. Równocześnie został nauczycielem wychowania fizycznego w swoim dawnym gimnazjum im. Mikołaja Reja. Lubił bardzo dzieci i młodzież, a sympatia ta była odwzajemniana.

1 czerwca 1936 roku na zawodach w Poznaniu wynikiem 73,27 m ustanowił rekord Polski w rzucie oszczepem (jego rekord przetrwał 17 lat) i został wpisany na listę reprezentacji olimpijskiej. Za ten rzut odznaczono go srebrnym Krzyżem Zasługi. Bardzo był z tego dumny. Spełniły się jego najgorętsze marzenia - wyjazd na Olimpiadę do Berlina. Niestety, miał pecha. W próbnym rzucie zerwał mięsień barkowy. Stał na starcie oblepiony plastrami, z okropnym szarpiącym bólem. Mógł nie rzucać, byłby usprawiedliwiony, ale wola walki była silniejsza niż ból. Rzucał dwa razy - wynikiem 66,39 m zajął siódme miejsce. Ten start był jego największym bohaterstwem. Poniósł porażkę w walce z zawodnikami, którzy mieli największy atut - zdrowie. Nigdy już nie wrócił do formy, chociaż leczył się bez przerwy, m.in. w sanatorium w Hohenlychen. Przerzywał treningi na tygodnie i miesiące i znów do nich powracał, nie mogąc się pogodzić z tym stanem. We wrześniu 1938 roku nowa choroba. A kiedy zdawało się, że zdrowie wreszcie wróciło, że znów będzie mógł myśleć o rzutach oszczepem - wybuchła wojna.

Kampanię wrześniową 1939 roku odbył ze swoim macierzystym 35 pułkiem piechoty w Brześciu nad Bugiem. Po klęsce wrócił do Warszawy.

W 1942 roku w mieszkaniu matki przy ulicy Łuckiej 2 m. 22 otworzył z Józefem Skoczylasem, przyjacielem z CIWF-u, zakład fotograficzny. Z tego czasu pozostały setki zdjęć: ze szpitala św. Ducha, dotyczących życia Warszawy oraz prywatnych osób.

22 grudnia 1943 roku Józek, plut. podchorąży Armii Kra-

jowej pseud. „Grot”, w spotkaniu z patrolem żandarmerii został ciężko ranny. Przewieziony do lecznicy „Omega” zmarł na rękach Gienka.

Popularność Gienka była powodem, że do tej pory nie należał do konspiracji. Dopiero po śmierci brata, wstąpił do AK. Został dowódcą plutonu w 3 kompanii praskiej, która wchodziła w skład I baonu rejonu III w Rembertowie, VII Obwodu Armii Krajowej (kryptonim „Obroża”). Po zarządzeniu stanu czujności w dniu 26 lipca 1944 r. pluton Gienka (ppor. „Broka”) został zmobilizowany, ściągnięty do Rembertowa, gdzie oczekiwał dalszych rozkazów. Brak możliwości należytego zaopatrzenia oddziału w broń spowodował wydanie decyzji o powrocie plutonu ppor. „Broka” na Pragę.

1 sierpnia wieczorem zameldował się w „Koszczie” (kompanii sztabowej Komendy Obszaru Warszawa AK). Został przyjęty jako oficer łącznikowy.

Pierwsze duże zwycięstwo - zdobycie PAST-y-wywołało euforię. Ludzie wręcz oszaleli. Gienek brał udział w zdobywaniu PAST-y z chłopcami z „Koszty”. Akcję prowadził z „Leliwą” (rtm. Henryk Roycewicz) kpt. „Kmita” (Stefan Mich). Gienek oprócz „błyskawicy” miał aparat fotograficzny i filmowy. 21 lub 22 sierpnia (PAST-a była zdobyta 20 sierpnia) odbył się w kinie „Palladium” pokaz filmu nakręconego w czasie szturmu. Nazwiska Gienka nie podano. Po 1956 r. pokazywano niejednokrotnie fragmenty tego filmu bez powoływania się na źródło. Gienek był jedynym uczestnikiem ataku na PAST-ę, który akcję filmował.

25 września Gienek miał iść po wywoływacz do sklepu Stanisława Bienkowskiego na Marszałkowską 129. Robił zdjęcia do kennkart dla żołnierzy z Oddziału Osłonowego por. Stefana Berenta „Steba”, którzy mieli wyjść z ludnością cywilną. Czy było to przeczucie - zostawił siostrze pudełko z filmami, mówiąc, że ma tego specjalnie strzec, bo to ważne dla historii. Więcej go nie widziała. Zginął pod gruzami domu zburzonego przez „krowę”.

Ocalone zdjęcia Eugeniusza Lokajskiego są jednym z największych zbiorów - dokumentów powstania. Niektóre z nich były wielokrotnie publikowane, nie zawsze z podaniem nazwiska autora. Obecnie można je obejrzeć w Muzeum Powstania Warszawskiego.

Opracował KS na podstawie wspomnień siostry Eugeniusza Lokajskiego - Zofii Lokajskiej-Domańskiej

XI

Adwentus – Przyjście

*„Uważajcie i czuwajcie,
bo nie wiecie, kiedy ten czas nadejdzie”
mówi Pan, który trwa,
który przyszedł, przychodzi
i przyjdzie znów.
Modlę się więc, serce moje odnów
Powierzone mi życie będę
na nowo pielęgnować
każde Twoje powołanie wypełniać
Tęsknotę za Tobą gorącą czuję,
Twego przyjścia do mego
serca oczekuję*

XII

Jeszcze

*Chciałabym już odejść,
ale jeszcze zapach łąki mnie nęci,
jeszcze świat kolorowy jest piękny.
Ty z góry widzisz lepiej,
jak pokusę odrzucam, by
na skoszonej trawie leżąc, ślać Ci pozdrowienie
i czekać, aż
Duch ześle najdoskonalsze
Uwielbienie*

XIII

*Już świta. Wstaje nowy dzień.
Pan stoi na brzegu i czeka.
Ty śmiertelnie utrudzony,
zniechęcony, odrzucony
płyniesz pustą łodzią.
Wtem słyszysz: dziecko,
czy masz coś dla mnie?
Wtedy rozpoznajesz i z wiarą wyznajesz:
To jest Pan.
I jeszcze raz podejmujesz codzienny trud,
swój polów.
W tym sercu rodzi się nowa nadzieja
Każdemu z nas potrzebna jest w życiu Galileja*

XIV

*Cicha noc, święta noc
narodziny
i krzyż, gdy cisza zapadła
wykonało się
dwie różne godziny
a jedna nie może żyć bez drugiej
pełnia czasu
żywemy i umieramy
każdy z nas najprawdziwiej
w swoim czasie*

XV

*Na kolanach księga,
ma ładną okładkę,
lubię okładki i piękne słowa,
na tej tytuł: Księga życia,
podtytuł: Intymna rozmowa
Autor: Bóg
nie do końca poznany,
jeszcze ostatni rozdział
będzie dopisany.
Przewracam karty,
pierwsza strona,
historia się zaczyna,
ona trwa jeszcze,
jeszcze czas, by zapytać,
by sobie przypominać,
już nie projektować,
nie śnić i nie marzyć,
być tu i teraz,
bo Pan jest blisko,
tuż przy mojej twarzy*

XVI

*Wiatr huczy,
O szyby uderza tak,
jakby się kończył świat.
Serce zaczyna bić głośno
i gardło dławi strach.
Wtem słyszę głos:
Nie lękaj się, jestem tu.
To Pan.
Ten głos mnie ukołysze:
Jestem – jesteś – jestem
i zasypiam w ciszy.*

XVII

*Nastrojona historia,
nastrojone życie,
w nim bowiem
działa Stroiciel
Jak wiesz, stroiciel koncertów nie daje,
choć grać umie doskonale,
tobie do ręki daje instrument
i mówi: graj, jak najlepiej umiesz,
teraz nie zafalszujesz wcale.
Gdy z czasem dźwięk nie będzie znów idealny,
proś Stroiciela,
by nuty wróciły na miejsce,
by dźwięk nie był tak fatalny.
A potem z rąk Jego weź klawisze
i idź, i graj, niech pieśń pochwalną
wszyscy słyszą*

XVIII

Tam na brzegu
 toczy się zwyczajne życie
 ludzie zmęczeni codziennymi sprawami,
 lecz ty wypłyn na głębię w nieznane,
 spójrz, ptaki swobodne lecą nad głowami
 i ty poczuj się jak ptak,
 wiatr osiodłaj swoimi skrzydłami,
 przedtem Bogu oddaj swe życie
 z jego ciężarami

XIX

Wszystko, co dawne, nieważne już,
 o starym prawie zapomnij,
 dziś twym skarbem największym jest Pan,
 karm się Jego Ciałem, karm,
 dopóki Go w sercu masz,
 Święto trwa, radość i moc z tobą i jasność.
 Chciałabym być tam, gdzie Ty, Panie,
 lecz jesteś za daleko,
 nie mogę Nieba dosięgnąć ręką,
 szukam sposobu, jak być przy Tobie,
 czuć w sobie Twój oddech,
 wiem, gdy serce otworzę przed Tobą,
 Ty sam przyjdiesz do mnie,
 pozwolisz się przytulić, otoczysz ramieniem
 i powiesz, będę, gdy tylko zechcesz, twoim światłem,
 a ty Moim cieniem.

XX

Budujesz swoje życie wytrwale,
 a wciąż się osuwasz, bo piasek,
 to podłoże nietrwale,
 lecz nie rezygnuj,
 powtarzaj cierpliwie
 Jezu, ufam Tobie,
 i ziemia stwardnieje,
 patrz na Krzyż i buduj
 swoje życie z nadzieją

XXI

Czy miałeś w życiu tak,
 że zawałił ci się świat,
 wyjścia znaleźć nie mogłeś,
 myślałeś, że już poległeś
 i wtedy znalazł cię Pan
 i uniósł i do żywych przywrócił,
 pamiętasz tę ulgę, tę radość i pokój.
 Jak wielka jest miłość Ojca
 i całe Niebo się cieszy z twojego powrotu

XXII

Za oknem mgła,
 świata nie widać,
 by Ciebie spotkać

ona nie przeszkadza,
 czuję, jak przepływa czas
 i myśl mnie goni natrętna,
 czy jestem gotowa, czujna,
 czy o mnie pamiętasz?

XXIII

Masz wybór
 Śmierć i łaska
 wyrok i usprawiedliwienie
 pokój i wyrzuty sumienia.
 Czas płynie szybko,
 myślisz, że masz czas,
 a jest go niewiele,
 pociągi są pośpieszne
 i samoloty odrzutowe,
 a jeśli mimo tego
 nie zdążysz?
 Na co czekasz,
 oprzyj się na Bogu,
 na Jego miłości,
 na nieprzemijającej wieczności.

XXIV

Tyłu marzy dziś o wolności,
 nawet krzyczą i bić się chcą,
 czy znaleźli tę wolność od grzechu,
 czy uwolnili serca od zła.
 Czasu mają niewiele,
 a nie czuwają,
 gdy Pan nadejdzie, struchleją,
 lecz ty bądź gotowy,
 z miłością swój czas wypełniaj,
 każdego dnia oczekuj,
 bądź wierny do końca, człowieku.

XXV

Słońce wstające znad Krzyża
 piękny dzień zapowiada,
 a ja uniżona przed Tobą
 proszę, serce me zbadać,
 czy wystarczy w nim
 Twojej miłości,
 czy jeszcze się trochę potrudzi,
 bym mogła innych
 dla Ciebie obudzić.

XXVI

Ze szpitalnego łóżka
 patrzę na czarne za oknem drzewa
 i pytam, czego dziś chcesz ode mnie, Panie?
 A myśl w sercu dojrzewa:
 wzbudź w sercu chorym
 dobroć, współczucie i pokorę,
 na to zaś wszystko nałóż miłość,

